Nr. 55. Lwów. — Środa dnia 7 marca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego Nr. 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika Nr. 5. — Trafika przy ul. [illegible] (róg Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tomasza z Akwinu. Jutro: Jana Bożego. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 30·0 Zachód „ 5 „ 51·0 | Długość dnia g. 11 m. 21·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Wczoraj z rana hr. Kalnoky wrócił z Pesztu do Wiednia, co zdaje się wskazywać na to, że nastąpiło pewne zwolnienie tempa rokowań, odbywających się poufnie między gabinetami w sprawie bułgarskiej, bo wyjazdowi ministra z zalitawskiej stolicy towarzyszył głos urzędowego organu węgierskiego rządu, *Nemzetu*, który rzekł, że „cała kwestja spoczywa dziś w zagadnieniu: jaką odpowiedź da Rosja na pytanie, co powinno nastąpić w Bułgarji po usunięciu Koburga?“ Po przybyciu zaś ministra do Wiednia, wysłano stamtąd, jako informacją, następujące wyrazy: „Sytuacja się nie zmieniła“.

Istotnie, zmienić się ona nie mogła o tyle, o ile to się stosuje do stanowiska wiedeńskiego gabinetu. Przytoczony wczoraj artykuł *Norda* zapowiedział odpowiedź petersburskiego rządu na żądanie wyjaśnień, o które go poproszono. Na te zatem wyjaśnienia zaczekać trzeba, a one powinny być stanowcze i ścisłe, bo na rosyjskich nadziejach, którym wyraz dał *Nord*, że po wyrzuceniu Koburga wszystko w Bułgarji samo przez się i spokojnie wróci do legalnego stanu, nikt polegać nie może. Wyrachowania rosyjskie tyle już razy okazały się zawodnemi. To też, jakby w odpowiedź *Nordowi*, i jakby jeszcze raz podkreślając niezmienne stanowisko Austrji, *Nemzet*, po przytoczonych wyżej wyrazach, natychmiast dodał: „Dla austro-węgierskiej monarchji obojętną jest osoba ks. Koburskiego, ale nie są obojętnemi instytucje księztwa, ład w niem i porządek, istniejący teraz; o utrzymanie tego wszystkiego, monarchja nasza dbać musi, albowiem nie chce, iżby kwestja bułgarska rozwinęła się we wschodnią w całym jej ogromie“.

Zatem Wiedeń tkwi na dawnem stanowisku i oczywiście na tym posterunku są także Londyn i Rzym. Oczekiwanie rosyjskich wyjaśnień jest znamieniem chwili. Niemniej jednak na szachownicy, która się nazywa „sprawą bułgarską“, odbyło się posunięcie jednego piona. Mała to figura, ale nieraz bardzo wiele znaczy. Oto, niepytany i nieproszony, rząd bułgarski zawiadomił Portę, że „zwróci jej każdy komunikat, wymierzony przeciw teraźniejszemu porządkowi rzeczy w księztwie“. Jest to także odpowiedź na zapewnienia *Norda*, że dość proklamować Koburga uzurpatorem, a cała Bułgarja odeń się odwróci. „Nie odwróci się — powiada rząd sofijski — lecz odrzuci każde wezwanie“, to znaczy, że się nie wzdryga przed ewentualnością zbrojnego oporu.

Z tego wynika, że wyjaśnienia rosyjskie powinny być bardzo ścisłe i powinne zawierać doskonałą rękojmię utrzymania w księztwie porządku, jeśli petersburski gabinet chce, aby go Europa poparła. Nam się zdaje, że dostarczenie takiej rękojmi nie jest w mocy rosyjskiego rządu.

Cesarz Wilhelm przeziębił się w niedzielę, dostał zapalenia nerek i noc źle przepędził. Zaordynowano mu nie opuszczać łoża do wczorajszego południa, czy zaś potem wstał, dotąd wiadomości nie ma.

Pełnym znaczenia jest fakt, że znany prawnik i historjozof niemiecki, przejęty na wskroś krzyżackim duchem, Gneist, otrzymał nominacją na przybocznego doradzcy księcia Wilhelma, który właśnie wrócił do Berlina z San-Remo. Ten nauczyciel będzie wdrażał księcia w tok spraw państwowych. W berlińskich kołach parlamentarnych utrzymują, że cesarz już podpisał, ale jeszcze chowa w biurku reskrypt, polecający księciu Wilhelmowi podpisywać w imieniu cesarza wszystkie akta, wszelako pod tym warunkiem, że one będą całkiem w duchu zapatrywań sędziwego cesarza. Jeśli rzeczywiście istnieje taki reskrypt, to ogłoszenie jego będzie z jednej strony znaczyło, że bezwarunkowo stracono nadzieję na wyzdrowienie następcy tronu, a z drugiej strony będzie to w gruncie rzeczy wprowadzenie regentury, o czem od pewnego czasu dużo się mówi.

Przez piątek i sobotę trwały w parlamencie niemieckim rozprawy nad budżetem ministerjum oświaty. Jak było zapowiedziano, polscy deputowani, księża: Ostrowicz, dr. Stablewski i dr. Jażdżewski podnieśli znane i nader słuszne skargi na stan i kierunek szkolnictwa w prowincjach polskich. Odpowiedział im minister Gossler cierpko i sucho, że nie pójdzie za ich przykładem i nie będzie powtarzał wiecznie tej samej piosnki, jeno jeszcze raz zaznaczy, iż życzeniem rządu jest, aby religja była dzieciom polskim wykładana w ich ojczystym języku. Niestety, w rzeczywistości dzieje się inaczej.

Wczorajszy telegram, którego już nie mogliśmy podać w poprzednim numerze, bo przyszedł za późno, doniósł o świetnem zwycięztwie radykalistów serbskich przy wyborach do skupczyny. Pomimo gęsto sianych rubli i pomimo agitacji prowadzonej prawie otwarcie przez wędrownych apostołów panslawizmu pod wodzą Ristica, liberałowie zostali pobici na głowę. Zdobyli oni tylko tuzin krzeseł. Natomiast wrogowie ich, radykaliści, wsparci przez postępowców, którzy na jakiś czas zrzekli się samodzielnej akcji, wyszli z urn wyborczych w liczbie stu trzydziestu. O wielkości agitacji daje pojęcie fakt, że tylko 7 mandatów powierzono osobom nienależącym do żadnego stronnictwa, a tylko w sześciu wypadkach głosy się rozstrzeliły i potrzeba będzie powtórnych wyborów.

Zajmujące widowisko przedstawia ta walka ludów bałkańskich, dążących do wyswobodzenia się z pod wciąż im narzucanej moralnej opieki caratu.

Deputacja do p. Marszałka krajowego.

Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie uchwaliło było na pierwszem swem posiedzeniu wysłać deputację do pana Marszałka Krajowego. Zrazu noszono się z myślą prosić p. Marszałka, stosownie do uchwały zapadłej na zjeździe delegatów Tow. okręg. rolniczych w Wiedniu, aby stanął na czele wszystkich krajowych deputacyj i poprowadził je w Wiedniu do pp. Ministrów. Potem jednak odstąpiono od tego zamiaru z przyczyny już wyłuszczonej w naszem piśmie i postanowiono prosić go tylko, aby się zaopiekował sprawą gorzelnianą.

W sobotę po południu stawiła się ta deputacja u JE. p. Marszałka Krajowego. W skład jej wchodziło 18 prezesów okręgowych Oddziałów Towarzystwa Gospodarskiego, a na czele jej stał prezes tego Towarzystwa, JE. ks. Adam Sapieha. On też w imieniu jej zabrał głos i w treściwem przemówieniu wyraził życzenie, aby p. Marszałek Krajowy wspólnie z Wydziałem Krajowym zaopiekował się sprawą gorzelnianą, a powołując się na rezolucje uchwalone przez Sejm, zapytał p. Marszałka, czy Wydział Krajowy cokolwiek już w tej mierze zrobił?

JE. p. Marszałek odpowiedział na to, że Wydział Krajowy podał w zwykłej drodze rezolucje Sejmowe do wiadomości Wys. c. k. Rządu; co się zaś tyczy zaopiekowania się sprawą gorzelnianą, to Wydział Krajowy zastanawiał się już nad tą sprawą i wystosował odpowiednią odezwę do prezydjum Koła poselskiego polskiego w Wiedniu. Następnie obiecał p. Marszałek przedłożyć życzenia deputacji Wydziałowi Krajowemu, a nie przesądzając wcale postanowień, jakie w tej mierze poweźmie Wydział krajowy, dodał od siebie p. Marszałek, że gorąco poprze życzenia deputacji i przemawiać będzie za tem, aby Wydział Krajowy, gdy się tego okaże potrzeba, poparł memorjałem do Rady Państwa, do Prezydjum Koła poselskiego polskiego i do Rządu te uchwały, jakie w sprawie przedłożonego przez Rząd projektu nowej ustawy poweźmie Koło poselskie polskie, a względnie jego komisja gorzelniana, znosząca się z stałą krajową komisją gorzelnianą.

Po tej odpowiedzi p. Marszałka zabrał głos p. Polanowski i zwrócił uwagę na kwestję propinacyjną. W przemówieniu swem podniósł Sz. poseł, że rezolucje Sejmowe obejmowały także i tę sprawę, a ponieważ projekt rządowy przez raptowne a tak znaczne podwyższenie podatku, wywoła szalone podwyższenie ceny okowity, przeto wpłynie na zmniejszenie konsumcji i głęboki cios zada prawu propinacyjnemu. Wyraził więc zdanie, że Wydział Krajowy ma obowiązek wystąpić w obronie zagrożonego prawa własności.

Na to JE. p. Marszałek odpowiedział, że jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, iż w razie przekształcenia się projektu rządowego w ustawę państwową, dochody propinacyjne mogą być uszczuplone, to jednakowoż ustawa ta oddziała na nie tylko pośrednio, a wprost nie narusza wcale prawa własności, nie podobna więc jej uważać za pogwałcenie tego prawa. Wydział Krajowy dotąd nie zajmował się tą stroną kwestji gorzelnianej, wszelako p. Marszałek przedłoży mu i to żądanie deputacji i to jak najspieszniej, stosownie do jej życzenia.

Poczem deputacja pożegnała p. Marszałka.

Stosownie do swego przyrzeczenia zwołał p. Marszałek na wczoraj w południe posiedzenie Wydziału Krajowego i przedłożył mu życzenia wspomnianej deputacji.

Nad temi życzeniami i nad akcją, do jakiej Wydział Krajowy może się czuć powołanym, wywiązała się długa i ożywiona debata. Rozebrano rzecz wszechstronnie i w końcu powzięto uchwałę:

Od chwili jak Sejm przemówił i powziął znane rezolucje w sprawie gorzelnianej, nie mógł Wydział Krajowy nic więcej po nad to uczynić, jak zakomunikować te rezolucje Wys. c. k. Rządowi. Nie był on upoważnionym ani iść dalej niż sięgały rezolucje sejmowe, ani też ich wzmacniać lub potwierdzać. Jako organ wykonawczy Sejmu mógł tylko to uczynić, co Sejm mu przekazał, a oczywiście nie miał prawa występować przeciw uchwałom przez Sejm powziętym. A chociaż od tego czasu sytuacja mocno się zmieniła, bo wtedy gdy Sejm rezolucje swe uchwalał, nie był jeszcze znany projekt rządowy; dzisiaj zaś jest on już nam znany, to jednak Wydział Krajowy uważa, że jego akcja może być tylko subsydjarną wobec akcji Koła poselskiego polskiego i w żadnym razie nie może ani uchwał tego Koła wyprzedzać, ani dalej niż ono sięgać.

Stosownie do tego Wydział Krajowy przeprowadzi korespondencję z prezydjum Koła poselskiego polskiego w Wiedniu i jeżeli to okaże się potrzebnem, poprze jego uchwały osobnym memorjałem do Rady państwa, do prezydjum Koła polskiego i do Rządu.

Ponieważ w dyskusji w Towarzystwie Gospodarskiem, jakoteż w debatach toczących się teraz tak na wszystkich zebraniach i zjazdach, jak i w prasie jest często mowa o rezolucjach sejmowych i podsuwane bywają pod nie takie myśli, których one wcale nie zawierały, przeto podajemy je tutaj dosłownie z aktów sejmowej komisji gorzelnianej. Opiewają one tedy tak:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

A) Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wyraża przekonanie, że ciągłe zmiany w opodatkowywaniu gorzelń, począwszy od roku 1863, są zarówno szkodliwe dla industrji gorzelnianej, jak dla związanego z tą industrją rolnictwa; że należałoby zatem przedewszystkiem dążyć do dłuższego utrzymania systemu istniejącego, opartego na ustawie z r. 1884, a trwającego ledwie lat cztery.

B) Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem wzywa Wysoki c. k. Rząd, aby w projekcie wnieść się mającej do Rady Państwa ustawy, zmieniającej postanowienia ustawy państwowej z d. 19 maja 1884 o opodatkowaniu spirytusu:

po 1-sze, zechciał mieć w pierwszym rzędzie wzgląd na właściwość i potrzeby gorzelń rolniczych i nie zmieniając prawnego pojęcia tychże ani co do warunków ich znaczenia, ani też co do rozmiarów ich wyrobu, w projekcie nowej ustawy uczynił postanowienia, chroniące gorzelnie rolnicze przed przygniatającą konkurencją gorzelń fabrycznych w ten sposób, aby przemysł gorzelniczy, ściśle z rolnictwem związany, przez zakładanie nowych fabryk spirytusu i podtrzymywanie dalszego rozwoju przemysłu fabrycznego, od podstawy swej rolniczej oderwany nie został — w każdym zaś razie, ażeby faktyczny stosunek gorzelń rolniczych do gorzelń fabrycznych został korzystniej unormowany, jak dziś istniejący;

po 2-gie, aby w projekcie ustawy dążył, ile możności do ograniczenia premji eksportowej, w każdym razie uregulował premjowanie tak, aby się nie przyczyniło do hyperprodukcji spirytusu w granicach państwa;

po 3-cie, aby zechciał przestrzegać, by przez projektowaną zmianę opodatkowania nie były naruszone obowiązujące i zagwarantowane prawa propinacyjne w Galicji;

po 4 te, aby zechciał zarządzić, by właściciele gorzelń wskutek zmian opodatkowania nie byli narażeni na wydatki, wywołane potrzebą przeistoczenia lub nowego urządzenia swych gorzelń, i aby gorzelniom rolniczym, dla niezbędnych przygotowań i dla zastosowania trybu gospodarstwa rolnego do nowych wymogów, pozostawiony był przynajmniej rok czasu, zanim nowa ustawa wejdzie w życie.“

Raut międzynarodowy.

Wiedeń 3 marca.

Dla cudzoziemców i wogóle dla przejezdnych nie ma w Wiedniu żadnego salonu, żadnego klubu, gdzieby z ludźmi rozmaitych sfer poznać się mogli i zawiązać towarzyskie stosunki. Brakowi temu stara się w pewnej mierze zaradzić Związek prasy zagranicznej, ilekroć zdarzy się po temu sposobność. I oto ponieważ międzynarodową wystawę sztuki otworzyć miano dnia 1 marca, więc „Związek prasy zagranicznej“ urządził raut dnia następnego. Otwarcie wystawy odroczono na dzisiaj, więc raut wczorajszy poprzedził ją; najpierw otworzył się salon towarzyski, dzisiaj otworzono „salon“ artystyczny. Równocześnie wypadł wczoraj koncert Rosy Papier i pierwsze przedstawienie „Mikado“ po niemiecku; kilka recepcyj w świecie dyplomatycznym; w Künstlerhauzie pracowali i obcy i miejscowi artyści około wystawy do północy; obradowały późno w noc trzy komisje parlamentu; szkaradny czas trzymał mnóstwo ludzi w domu; — w takich warunkach niezmiernie trudno było zebrać towarzystwo. A przecież przybyło z górą 150 osób, a przeszło 50 usprawiedliwiło swoję nieobecność listownie.

W wielkiej sali i przyległych pokojach słychać było wszystkie języki; przybyli członkowie kilku ambasad, konsulowie państw biorących udział w wystawie, a panie w strojach wieczorkowych lub balowych, gdyż po za programem nastąpiła zmowa, że będą tańce. Gospodarze nie mieli powodu przeszkadzać ochocie—i tańczono do 5 rano.

Profesor Robert, magik, produkcjami swojemi nadzwyczajnie zainteresował i ubawił całe towarzystwo, Jest to rzeczywiście prawowity następca Herrmanna co do zręczności i elegancji, a przewyższa go poliglotyzmem, objaśnia swoje figle w pięciu językach, nawet cokolwiek po polsku.

Dr. Holub słynny podróżnik afrykański, który niebawem w rotundzie w Praterze otworzy wystawę swoich bogatych zbiorów, a równocześnie drukuje wielkie dzieło o Afryce, zgotował towarzystwu niespodziankę. Oczekiwano zajmujących epizodów podróży, opisów itp. i nie zawiedziono się; lecz prelegent nawiązał opowiadanie swoje do ważnych kwestyj bieżących, nadał mu przez to znamię aktualności. Dr. Holub mówi z pamięci i jest tak przejęty przedmiotem, że daje mu się porywać. Zamierzył opowiedzieć trzy epizody, tymczasem zaimprowizował zupełnie co innego. Najpierw przedstawił obrazowo kopalnię djamentów w południowej Afryce i życie w tych osadach. (Pisał o nich obszernie prof. Rehmann w swoich szkicach z Afryki). Obecnie wszystkie owe kopalnie przechodzą w jedne ręce potężnego towarzystwa; będzie ono miało monopol — więc brylanty niebawem bardzo zdrożeją. Pola djamentowe znajdują się na wyżynie, której dr. H. wróży wielką przyszłość. Ogłasza on na podstawie swych badań i doświadczeń, że nie do Egiptu, nie na Maderę, ale tam, do kraju djamentów, powinni być wysyłani chorzy z Europy. Tam jedynie klimat uzdrawia piersiowe choroby; burze i wichry od morza sięgają tylko do wybrzeża — do owej zaś wyżyny wcale nie dochodzą. Powietrze tam zawsze spokojne, świeże i balsamiczne, a dostać się tam można bardzo łatwo, na parostatkach angielskich, które można nazwać pływającemi pałacami. Tam też i koloniści-rolnicy i przedsiębiorcy z przeludnionej Europy mogą znaleść dobre warunki do pracy. Więc wzywał prelegent lekarzy z całej Europy, żeby zmienili swoje zapatrywania o Afryce; jeden jest tylko raj dla chorych: wyżyny djamentowe.

Polityczną aktualnością wykładu była zapowiedź, że zapewne niebawem otrzymamy smutne wiadomości o losach wyprawy włoskiej w Afryce. Już przed laty ostrzegał był dr. H. Anglików przed Zulusami; sprawdziło się zupełnie co zapowiedział, Zulusi wymordowali 1600 Anglików. Dr. H. objaśniał, że wszystkie wyprawy Europejczyków przeciw Zulusom, Sudańczykom, Kafrom, etc. są szablonowe i jednakowo błędne; wysyłane są wojska zupełnie niestosownie wyekwipowane, które ulegają trudom i klimatowi; dowódzcy trzymają się zawsze jednakowej taktyki wojennej, podczas gdy przeciw każdemu pokoleniu inaczej trzeba wojować. Tylko najmniejsze i najlżejsze karabinki mogą tam być używane. Zulusi chwytali jedną ręką za bagnety angielskie, a oszczepem w drugiej ręce pruli Anglikom wnętrzności. Zulusów szyk bojowy ma kształt podkowy, która się ciągnie czasem kilka mil angielskich. Pełzną oni w trawie i osaczają nieprzyjaciela ze wszystkich stron.

Dr. H. przewiduje, że Włosi, od klimatu i w skutek błędów ekwipunku, oraz z braku informacyj ponosić będą wielkie straty. Dawniej liczono 1 żołnierza na 10 Afrykanów, teraz przekonano się, że można liczyć zaledwo 1 na 2. Włochów wykład ten wielce zasmucił i zaraz dzisiaj zdali z niego sprawę ambasadorowi włoskiemu hrabi Nigra.

Długiemi oklaskami podziękowano prelegentowi, poczem rozpoczęła się uczta, podczas której wznoszono liczne toasty, a przedewszystkiem prezesa związku, dziękując mu za tak piękny, ożywiony prawdziwie stołeczny raut.

Sprawozdanie
z obrad komisji krajowej dla spraw przemysłowych.

Przez dwa dni, 4 i 5 b. m., odbywały się narady nowo zorganizowanej komisji krajowej dla spraw przemysłowych. Przewodniczył rozprawom po części JE. Marszałek krajowy hr. Tarnowski, a po części hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Obecni byli następujący członkowie komisji: Baranowski Bolesław, prof. Bykowski, ks. Jerzy Czartoryski, prezes Towarzystwa politechnicznego prof. Franke, dr. Jakubowski Faustyn, radzca Namiestnictwa Laskowski, prezydent miasta Mochnacki, inspektor przemysłowy Nawratill, Schellenberg, dr. Ferdynand Weigel, dr. Wereszczyński, poseł Wierzbicki, prof. Zacharjewicz, dr. Zgórski i Zima. Nie przybyli hr. Lanckoroński i Władysław Fedorowicz.

---

7)

Dzisiejszy Don Kiszot.

SZKIC.

Napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

— Żart jednak na stronę; powtarzam ci zupełnie na serjo, że mi cię bardzo żal; dziś wydało mi się, że... że masz trochę szansy. Ale mój drogi, nietrwałe to zamki budowane na stałości kobiecej; jedno słowo, jedno nic, coś niepochwytnego może ich gust zmienić. Przypuśćmy, że panna Anna dziś lubi twoje towarzystwo, że ją bawisz, bo nie widzi nikogo innego... aż tu nagle jakaś pani sędzina lub inne licho przywozi do Gajów jakiegoś wypróbowanego podbijacza serc, jakiegoś Apollina prowincjonalnego, jakiś ósmy cud świata, przyodziany w tużurek od Franka... rzecz bardzo możliwa.. i panna zachwycona klasycznym profilem, którym ty poszczycić się nie możesz, puszcza cię w trąbę. Ha, cóż wtedy?

— To nie może być, nie wierzę w to! — przerwał zmięszany Kazimierz. — Cóż zresztą wielkiego? Znasz mnie przecież i wiesz doskonale, że mi ręka nie zadrży, a oko mam pewne. Wpakuję mu kulę pod piąte żebro, niech nie włazi mi w drogę.

— Pa, pa, pa! Kochaneczku, to dobrze w teorji. Ale on może ci nie stanąć, a nawet przypuśćmy, że ci stanie, że trafisz go pod piąte jak powiadasz żebro, że go z pompą pogrzebią i *requiem* mu zaspiewają... czy ty myślisz, że to droga do serca kobiecego? Żeby go nawet żywym nie kochała jeszcze, to po takim wypadku pokocha go umarłym, a wówczas *pas* mój drogi, z umarłemi ideałami nie ma zwycięskiej walki.

— Gadaj sobie co chcesz — przerwał mu szorstko Kazimierz; — odradzaj, nie odradzaj, kości rzucone. Niech się dzieje co chce, albo ożenię się z tą albo z żadną, frymarczyć sobą nie będę, a jeżeli mnie spotka zawód, to również w łeb sobie nie strzelę, mam ja obowiązki, znajdę je sobie, zajmę się wychowaniem synów moich sióstr, będę dla nich przysparzał mienia... Zresztą nauka, nie zginę... Chociaż w głębi duszy czuję... coś mi szepcze wyraźnie, że ona będzie moją... Wyobraź sobie, czuję że śmiać się będziesz, ale mniejsza z tem; wyobraź sobie że kiedyś śniło mi się, pamiętam jak na jawie, oparła mi główkę na ramieniu i patrzyła mi w oczy tak rozkosznie, tak milutko, żem chciał... chciał pocałować; uciekła a jam się obudził i czar prysnął cały; ale te oczy widzę przed sobą i srebrny głos śmiechu jej wesołego brzmi mi w uchu nieustannie. Ach czemuż mój Toniu, moja najdroższa matka nie dożyła tych czasów? jakby ona mi była pomocną, jakby się cieszyła tym stanem mojej duszy! ona, która ubolewała nad tem, żem tak prędko roztracił po świecie skarby prawdziwe, które człowiek powinien przez całe życie zachować... Wiesz czem Anna mnie za serce wzięła? Przypomina mi moję matkę. Wyobrażam sobie, że tamta nieodżałowana musiała być w swojej młodości taką samą.

— No! no! a to dopiero numer — słowo daję, że numer wyśmienity — śmiejąc się — przerwał Antoni — do licha! Byłbym prędzej się spodziewał, że mię zrobią marszałkiem sejmu we Lwowie, niż to, żebym ciebie zobaczył w takim ataku poetyczno-wspomnieniowo miłosnym. Niezaprzeczenie dzieją się cuda na świecie. A tyś zapomniał mój Petrarko, jakiś to ty był cyniczny, jakeś mi dokuczał, jakeś wyśmiewał się z miłości, wówczas kiedym to ja wzdychał do mojej Helenki? a cóż to jednak za porównanie mojego ówczesnego zapału do twego stanu dziś..... A czy zapomniałeś jakeś mnie oburzył okropnie, kiedy to na tem naszem pożegnalnem śniadaniu we Lwowie, pamiętasz z Guciem i Olesiem, po zdrowiu Charloty i twojej wiśniowo-gniadej Lady-Foult, wzniosłeś toast za zdrowie zakochanych? Zapomniałeś, że kiedym ci wymawiał, że po Charlocie i klaczy nie miejsce dla zakochanych, toś mi odpowiedział, że i Charlotta się kocha, mniejsza z tem, że często przedmioty miłości zmienia. A co? powinienbym ci odpłacić teraz pięknem za nadobne, ale Bóg z tobą, nie będę się mścił — znaj pana Antoniego wspaniały charakter — i patrząc na zegarek mówił dalej: już jedenasta, chodźmy spać, ja jutro jadę, toś mi narobił, co ja Helence powiem? co do baronowej to z całą otwartością powiem, żeś dostał... tak lekkiego bzika... że ci pozieleniało w głowie i że wybierasz się do Azji szukać miejsca, gdzie był raj na ziemi, zupełna prawda, z małą tylko geograficzną zmianą, że miejscem poszukiwań nie będzie starożytna kolebka rodu ludzkiego, ale piękne i żyźne Podole... gdzie można również raj znaleźć — no, dobranoc ci mój kochany.

* * *

Nazajutrz raniutko cichaczem wsunął się stary Stanisław do pokoju Antoniego.

— Dzień dobry wielmożnemu panu, prawda, dobrze się na wygodnem łóżeczku przespać po podróży, do Gajów jeździli wczoraj wielmożni panowie, a jak tam, a co tam?

— No cóż odpowiada pan Antoni — byliśmy z wizytą, dali nam herbatę i wróciliśmy.

— No proszę, tylko na herbatę — mówił skrobiąc się w głowę stary — a ja myślał wielmożny panie, że jak panowie pojadą we dwóch, to już będzie po harapie.

— Co ci stary w głowie świta? panna młodziuteńka, żeby i miało co być, to musi twój pan dobrze poczekać.

— A biednaż nasza głowa — zajęczał stary — czekaj tu czekaj, a Bóg wie czego? Aboż to nasza nieboszczka pani była starszą jakieśmy zaczęli jeździć? Akurat był jej ośmnasty roczek. Hej! hej! hej! jakie to czasy! Nieboszczyk nasz pan, świeć Panie nad jego duszą, to także przed tem różnie bywało. Coś stary Stanisław mógłby rozpowiedzieć, ale potem jak nastało to zakochanie, tak wszystko won, jak u starego księdza... i tak samo bywało biega a biega, już po tem bieganiu ja kalkuluję, że coś musi być. Bywało za nieboszczyka, jak zaczęło się to kochanie, to jeździł zrazu co miesiąc, a potem co dwie niedziele, a potem to już ciągle i nie takie to jeżdżenie było o pół mili, mieliśmy aż cztery i to opętane, a mieliśmy, jak dziś pamiętam, cztery wilczaki jak jeden, dwa swoje a dwa kupił był nieboszczyk w Berdyczowie. Oj jazda to była, jazda, szyje to mieli grube, nie takie jak teraz niby bociany, a jak bywało do miasta wjeżdżamy to aż dudni a żydy się chowają. Czy choć nasz pan nie kazał koni wyprzęgać?

— Zdaje się, że nie — odpowiedział powstrzymując się od śmiechu Antoni — tak, tak, stały przed gankiem.

— No choć za to chwała Bogu, tak po dawnemu, za nieboszczyka tak bywało. Tomasz cały dzień stoi przed gankiem i tylko objechać mu wolno, co prawda, żeśmy do pana Melitona na noc jeździli; bywało stoi Tomasz przed gankiem w Rakowej, mróz aż trzeszczy, ręce tylko zaciera, żeby nie poodmrażać, co prawda że mu często Jagnieszka wódki wynosiła przed ganek, żeby nie zamarzł, coś tam podobno było i między nimi, ale z tego nic, Tomasz się rozpił, a ona poszła za kaprala od dragonów, co potem służył u nieboszczyka pana za dozorcę. Ale co to ja chciał mówić? aha! rychtyg, jak to my jeździli i nie wyprzęgali, aż nareszcie na święta Wielkanocne to nas zaprosili do Rakowej na święta, mnie nieboszczyk wziął za lokaja, zapewnie żeby ja co wykalkulował, bo wiedział, że ja jemu nieba bym był przychylił. Pojechali my, siedzieli aż do środy, nieboszczyk bywało ciągle z panną to gadają, to się niby gniewają, to się potemu niby przepraszają, jak to w zakochaniu bywa, a ja to z garderoby to prawiem nie wychodził, niby to nie a ciągle się pytam, a dziewczęta mi rozpowiadają, że tak, że tak, że jak nas nie ma, to panna sumuje, że jak przyjedziemy to taka dobra, żeby wszystko rozdarowała... no, myślę ja sobie wszystko dobrze. We wtorek to Tomasz dwa razy zaprzęgał.. taj na nic — zatrzymali, aż we środę po obiedzie-śmy wyjechali. Jakeśmy minęli Wygodę, myślę ja sobie, trzeba pana pocieszyć, bo jakiś zadumany siedzi, tak ja się z koźla odwrócił i do niego — wszystko dobrze będzie wielmożny panie, już ja wykalkulował — a tu mnie nieboszczyk jak nie palnie po karku, jak nie narobi na mnie, świeć Panie nad jego duszą, hałasu, a hultaju ty jakiś, dam ja tobie konszachty, dam ja tobie koperczaki, dam ja tobie garderoby, dobrze ja wiedział gdzie ty był cały czas. Tak ja już milczał i nic nie gadał aż do domu, o! bo z nieboszczykiem nie było żartów. Potem jak na przewody pojechał do wuja, do nieboszczyka pana marszałka, to wrócił w dziesięć dni z pierścionkiem, już po zaręczynach. Tak ja sobie po dawnemu kalkuluję, że jeżeli wielmożny pan mówi, że jeszcze za wcześnie, to możemy aż do przewodów zaczekać.

(C. d. n.)

JE. p. Marszałek zagaił posiedzenie następującem przemówieniem:

„Otwierając posiedzenie komisji krajowej dla spraw przemysłowych, muszę przedewszystkiem spełnić miły obowiązek i powitać nowych członków do składu komisji powołanych.

„Rozpoczynamy dzisiaj pierwsze posiedzenie na podstawie nowego statutu przez Sejm podczas ostatniej sesji uchwalonego.

„Komisja krajowa w jej dotychczasowym składzie czuła potrzebę reorganizacji, któraby w miarę zwiększającego się zakresu działania przysporzyła jej sił fachowych niezbędnie potrzebnych do pracy nad podźwignieniem krajowego przemysłu.

„Dlatego sama powzięła inicjatywę w przeprowadzeniu reformy, a ułożywszy dla sejmu projekt nowego statutu, wskazała na ostatniem swem posiedzeniu osobistości, które powinneby wejść w skład zreorganizowanej komisji.

„Stosownie do postanowień statutu, przysługa komisji prawo przybrania tylu członków, ilu Wydział krajowy ze swej strony zamianuje.

„Wydział krajowy i komisja zrobiły użytek z przysługującego im prawa i za wspólnem porozumieniem zaproszeni zostali do składu komisji ci panowie, których dziś jako nowych towarzyszy pracy po raz pierwszy w gronie naszem witamy.

„Od lat 10 istnieje przy Wydziale krajowym organ doradczy dla wykonywania opieki nad sprawami przemysłowemi. Po pierwszej Wystawie krajowej w r. 1877 był to tymczasowy komitet doradczy, w r. 1879 już stała kuratorja dla spraw przemysłu domowego, od r. 1884 komisja dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, obecnie zaś pozostaje właściwie ta sama komisja krajowa, jak została zorganizowaną w r. 1884, tylko wzmocniona nowemi siłami.

„Każdy z tych okresów znamionuje ciągły postęp w opiece nad rozwojem przemysłu, tudzież wzrost rozporządzalnych na ten cel środków. Fundusze, jakiemi obecnie komisja rozporządza, są, dzięki hojności Sejmu, dosyć znaczne.

„Rubryka XVI. budżetu krajowego na rok 1888, zawierająca uposażenie na cele przemysłowe, wnosi w tym roku 93.492 zł., a krajowy fundusz przemysłowy, po wliczeniu doń należnych i funduszowi przekazanych zwrotów, wyposażony jest kapitałem przeszło 100.000 zł. Zachodzi potrzeba uporządkowania tych zwrotów, a może i odpisania pewnych kwot nieściągalnych, lecz z otuchą można liczyć na to, że Bank krajowy zajmujący się administracją funduszu przemysłowego, rachunki jego ustali.

„Do dawnych sił od samego początku, tj. od r. 1877 wytrwale pracujących nad podniesieniem przemysłu w kraju, przybywają nam dziś siły fachowe w osobach pp. profesorów szkoły politechnicznej i pp. urzędników państwowych poświęcających się zawodowo szkolnictwu lub przemysłowi.

Przy tych środkach i z takiemi siłami spodziewać się możemy, iż prace komisji będą obfite w dobre skutki, a jej działalność okaże się pożyteczną dla kraju."

Po tem przemówieniu przystąpiono do porządku dziennego i załatwiono protokoły z poprzednich posiedzeń komisji, jakoteż przyjęto do wiadomości nadeszłe pisma i sprawozdanie rachunkowe o stanie rozporządzalnych funduszów.

Przez aklamację wybrano zastępcami prezesa komisji w nowym jej składzie dotychczasowych wiceprezesów: hr. Włodz. Dzieduszyckiego i ks. Jerzego Czartoryskiego.

Obszerna dyskusja zasadnicza wywiązała się nad wewnętrznym ustrojem komisji, tj. nad kwestją podziału jej na sekcje fachowe.

Wynikiem tej rozprawy jest uchwała, mocą której ustanowiono tymczasowy komitet wykonawczy, mający przygotować na najbliższe posiedzenie, które odbyć się ma w kwietniu b. r., projekt podziału komisji na sekcje fachowe, odpowiednich do tego ustroju zmian w regulaminie dotychczasowym, a wreszcie instrukcje dla sekretarza.

W skład owego tymczasowego komitetu wykonawczego wybrani zostali oprócz członków prezydjum, do którego należy także członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński, jako kierownik biura komisji, pp. profesor Franke, radzca Laskowski, Wierzbicki Ludwik i dr. Zgórski, jako ich zastępcy zaś: pp. Baranowski i Schellenberg.

Wszystkie podania o zasiłki i pożyczki na rozmaite cele przemysłowe tudzież sprawy przekazane przez Wydział krajowy komisji na mocy uchwał sejmowych odstąpiono również komitetowi wykonawczemu do sprawozdania na następnem zebraniu komisji.

Wskutek podania magistratu miasta Przemyśla o zasiłek na założenie tamże bazaru do sprzedaży wyrobów krajowych uchwalono zapewnić na ten cel z funduszu krajowego bezzwrotny zasiłek do wysokości 1.000 zł. a. w., o ile dochód z obrotów w pierwszym roku nie pokryje wydatków.

Do traktowania w tej sprawie z gminą miasta Przemyśla i wykonywania kontroli nad projektowanym bazarem w imieniu komisji, wydelegowano dr. Faustyna Jakubowskiego z Krakowa.

Przy tej sposobności zapadła zasadnicza uchwała, ażeby w statutach bazarów wyrobów krajowych, zakładanych kosztem publicznym w interesie przemysłu krajowego, zastrzeżony bywał odpowiedni wpływ dla komisji krajowej dla spraw przemysłowych.

Przyznano następujące stypendja: p. Antoniemu Gołigowskiemu, rzeźbiarzowi we Lwowie, na wyjazd za granicę w celu specjalnego, wykształcenia się na modelera keramicznego 300 zł., dziesięciu uczennicom krajowej szkoły koronkarskiej w Zakopanem: Filomenie Skupień, Annie Rozegnał, Karolinie Ciepła, Agnieszce Gąsior, Marji Gal, Rozalji Gal, Annie Hawel, Wiktorji Morusarz i wreszcie Marji i Józefie Brozik po 60 zł. rocznie; Sylwestrowi Kunie uczniowi rządowej szkoły dla wyrobów z drzewa w Zakopanem przyrzeczono z funduszu krajowego zasiłek 60 zł. rocznie, jeżeli Wydział powiatowy nowotarski udzieli mu takiż sam zasiłek.

Inne podania o stypendja załatwiono odmownie.

Profesora Frankego, upoważniono, ażeby zajął się zaprenumerowaniem czasopism fachowych i zakupnem dzieł dla użytku komisji z przeznaczonego na ten cel przez Sejm funduszu w wysokości 200 zł.

W sprawie gorzelnianej.

W *Nowej Reformie* i w *Dzienniku Polskim* pojawił się następujący artykuł, w formie telegramu z Wiednia:

„Zjazdu gorzelników w Wiedniu nie ma. Odbywa się natomiast zgromadzenie deputacyj, wysłanych przez Rady powiatowe, oddziały gospodarcze i miasta. Nie wszyscy mogli przybyć, nieobecni jednak upoważnili nas do działania ich imieniem. Zgromadzenie reprezentuje wszechstronnie interesa zagrożone w kraju, a celem jego i staraniem jest, nie dopuścić uchwalenia ustawy, ze wszech miar dla kraju szkodliwej.

Czas wspomniał o wódczanym *Comité du salut public*, o jakiemś *mandat impératif*, o presji na Koło polskie. Ustępy te są płodem bujnej imaginacji tego szanownego pisma. Deputacje stanęły na stanowisku uchwały Sejmu — czy i w tem może za daleko poszły?

„Kto lepiej służy krajowi, czy ci, którzy rozwijają akcję w tym kierunku w sprawie krajowej, czy też pisma, które kierując się wyższą polityką żądają, by kraj szedł drogą jedynie rządowi miłą bez względu na zupełne zubożenie najuboższej prowincji monarchji?

„Sposób ten, niejednokrotnie przez owe pisma używany — działa deprymująco na kraj i na delegacje. Nas poparły: zgromadzenie delegatów Towarzystwa kredytowego, zgromadzenie Towarzystwa gospodarskiego, Rady powiatowe, oddziały gospodarskie i liczne telegramy interesowanych — zatem kraj uznał postępowanie nasze jako dobre. Kogo reprezentuje *Czas* i *Przegląd* lwowski nie wiemy."

Podpisano:

Lubomirski, Baworowski, Dzieduszycki.

Pismo to, wystosowane przez tych trzech panów do obu wspomnianych redakcyj, było ich odpowiedzią na uwagę *Przeglądu*, że pomysł wysyłania wielkiej krajowej deputacji z p. Marszałkiem krajowym na czele, któryby ją wodził od ministra do ministra, byłby do pewnego stopnia wyrazem nieufności dla Koła polskiego; i także odpowiedzią na artykuł *Czasu*, że uchwalanie żądania, aby Koło polskie odrzuciło wręcz rządowy projekt ustawy gorzelnianej, jest rodzajem dawania mandatu imperatywnego Kołu polskiemu — mandatu, rozkazującego mu tak, a nie inaczej postąpić.

Ponieważ czytelnicy naszego pisma mogą nie znać tego artykułu *Czasu*, a ponieważ pragniemy, aby mieli wszystkie materjały do wyrobienia sobie sądu w tej mierze, przeto przytaczamy tu ten artykuł.

Opiewa on tak:

„Że właściciele gorzelń żywo zajmują się w naszym kraju sprawą nowego opodatkowania, wniesionego przez rząd do Rady państwa, to rzecz łatwa do zrozumienia, a postępowanie oparte na zasadzie: dopomagaj sam sobie, a Bóg ci dopomoże — jest wskazanem. Idzie tylko o to, aby wybierać środki dopomagające rzeczy, a nie szkodliwe dla kraju.

„Otóż, jeżeli uznaliśmy za rzecz stosowną, iż wielu właścicieli gorzelni pojechało do Wiednia w celu udzielenia Kołu polskiemu technicznych fachowych objaśnień, odnośnie do wniesionego przez rząd nowego opodatkowania spirytusu; jeżeli widzieliśmy w tem środek praktyczny, a nie pociągający za sobą ujemnych dla kraju następstw — to wobec wiadomości, jakie otrzymaliśmy o postanowieniach, powziętych na zebraniu przybyłych do Wiednia właścicieli gorzelni, niepodobna nam nie zauważyć i nie przestrzedz, iż one niekorzystne wywrzeć mogą wrażenie, już dlatego, że nadana im forma przypomina owe czasy, w których u nas województwa wysyłały arbitrów, aby ci czuwali nad postępowaniem posłów, czasy ze wszech miar smutne, a w których sprawy bieżące szły w odwłokę i nigdy załatwianemi nie były, podczas gdy ogólne i najwyższe interesa kraju bywały zaprzepaszczane.

„Wobec legalnie wybranej reprezentacji kraju, jaką jest Koło polskie, oraz wobec stałej komisji gorzelnianej krajowej, coś trzeciego, co wyglądaćby mogło na wódczany *comité du salut public*, wydaćby się musiało zbytecznem; a wywołaćby mogło szkodliwe mniemanie, że w kraju naszym zbyt niskim jest stopień wzajemnego zaufania.

„Takie mniemanie nie wzmocni stanowiska wobec toczącej się sprawy, ani stanowiska kraju wogóle. Wszelki mandat rozkazujący przeciwny jest istocie zdrowego życia parlamentarnego, a jeżeli ustawa wyklucza go przy wyborach posłów, to zmysł i interes polityczny tem mniej przypuścić mogą jego pojawienie się podczas jakiejkolwiek akcji prawodawczej reprezentacji krajowej; wszelki zatem choćby pozór takiego rozkazującego mandatu, *mandat impératif*, musi oddziałać deprymująco. W sprawach zaś, jak obecna, które nie są wyłącznie fachowemi i technicznemi, lecz z licznych i różnorodnych składają się pierwiastków, cennemi są nader — dla tych, którzy powołani są legalnie do ich rozwiązania — objaśnienia i wskazówki fachowe i techniczne, lecz nacisk odnoszący się do całej kwestji byłby nie do przyjęcia, lub staćby się musiał zgubnym!

„W takich wypadkach wszelka agitacja i gorączkowe działanie albo ostatecznie przynieść musi ujmę rzeczy, której się bronić pragnie, albo szkodę ogólnym interesom i stanowisku kraju. Dlatego gdyby zresztą cenne i pożądane wskazówki, fachowe i techniczne, przybrać miały znamiona agitacji i zaostrzonej presji, musielibyśmy poczytać je pod tą formą raczej za szkodliwe, niż za użyteczne.

„Przekonani jesteśmy, że doświadczenie i wytrawność sądu, nabyte w życiu publicznem przez nasze obywatelstwo, staną skutecznie i rozumnie na straży specjalnej sprawy i stanowiska kraju."

Tak opiewał artykuł *Czasu*; a jak opiewała uwaga *Przeglądu* dołączona do telegramu p. Kozłowskiego o uchwałach powziętych na zjeździe wiedeńskim, to czytelnicy nasi już wiedzą. Owóż za to panowie Lubomirski, Baworowski i Dzieduszycki zarzucają nam, że gotowi jesteśmy kraj nasz zubożyć, byle go pchnąć na drogę rządowi miłą.

Owóż zamiast polemizować ze złą wolą, przytoczymy z urzędowego stenogramu z posiedzeń Towarzystwa Gospodarskiego ten ustęp, kiedy ks. Adam Sapieha i hr. Władysław Koziebrodzki wystąpili przeciw „sypiącym się z rękawa" wnioskom p. Włodzimierza Kozłowskiego, to żądającym, aby Zgromadzenie uchwaliło nakazać Wydziałowi krajowemu zrobienie tego lub owego, to znowu domagającym się, aby Zgromadzenie wypisało instrukcję dla Koła polskiego, jak ma postąpić z rządowym projektem ustawy gorzelnianej. — Ustęp ten dosłownie ze stenogramu cytujemy:

„Ks. Ad. Sapieha: Nie miałem czasu porozumieć się z Komitetem, myślę jednak że do pewnego stopnia w imieniu innych członków Komitetu przemawiać mogę i dla tego w niejednej rzeczy powiem my, w innych ograniczę się do zaznaczenia mego osobistego stanowiska.

Owóż wniosek p. Viviena leży najzupełniej w naszym zakresie; w niczem tu nie przekraczamy naszego zdania, możemy go uchwalić albo nie. Natomiast wnioski p. Kozłowskiego muszę powiedzieć idą dalej, po za granicę jaka nam na naszem teraźniejszem zgromadzeniu przypada. My możemy tak uchwalić: „udajmy się do Wydziału krajowego z prośbą", możemy także akademicznie powiedzieć że „prosimy, ażeby Wydział krajowy zrobił to albo owo", ale nigdy nie proponowałbym Panom drogi żądania. (Oklaski). Bo myślę panowie: a nuż Wydział tego nie zrobi? I wtedy postawilibyśmy kwestję: kto w kraju lepszy: on czy my! A w naszym interesie leży, ażeby i on był uważany jako dobry i my jako niezli. (Oklaski). Dla tego uchwalajcie panowie wszystko, co leży w naszym zakresie; prośbę możemy wnosić do każdego, ale w formie prośby, nigdy zaś polecenia, albo żądania. I o co już najmniej w tej chwili panów-bym prosił: złóżmy komisję, niech się nad tym wnioskiem p. Kozłowskiego zastanowi i dopiero po wysłuchaniu jej zdania decydujmy. Tak nagle zaś i imperatywnie występować, to mojem zdaniem byłoby może niepraktyczne. Zostańmy panowie w naszym zakresie. (Brawa i oklaski. Głosy: Bardzo słusznie!)

P. Wład. hr. Koziebrodzki: Rozumiem panowie! że w sprawie tak ważnej wszystkie umysły dążą do tego, ażeby ją o ile można na korzyść naszę pokierować. Ale we wszystkiem musi być granica. Słusznie przed chwilą powiedział hr. Borkowski, że samo wysełanie deputacyj już za wielkie przybiera rozmiary. Z jednej strony wysełа deputację Towarzystwo kredytowe, z drugiej strony my tu wysełamy, teraz znowu na wniosek p. Viviena uchwalono wysłać deputacje po dwóch z każdego powiatu. Biorę już przeszło dwadzieścia lat udział w życiu politycznem kraju, a pamiętam jednę tylko tak wielką manifestację, t. j. w roku 1861 kiedy kraj cały pojechał. Niezawodnie i sprawa dzisiejsza jest bardzo wielkiej wagi, nie chcę jednak robić porównań. Jeżeli pójdziemy za daleko, to skutki osiągniemy o wiele mniejsze. My mamy w Wiedniu naszych posłów, skąd więc przychodzimy do tego, ażeby na wnioski p. Kozłowskiego, które co chwila jak z rękawa wylatują, rozkazywać naszym delegatom: „tak głosujcie jak my chcemy"!? To są ludzie naszego zaufania, którzy nas reprezentują; skąd my przychodzimy do tego, ażeby im dawać *mandat impératif?* skąd przychodzimy do tego, żeby Kołu powiedzieć: przechodzicie zakres uchwały sejmowej, bo sejm życzy sobie, ażeby sprawa tak a nie inaczej była załatwioną?! W takich rzeczach są konieczne komplanacje z obydwu stron, ustępstwa, i my mamy delegacji naszej wiązać ręce: ty masz tak a tak zrobić, bo inaczej to bierzemy cię przed sąd!? Ja rozumiem akcję dzisiejszą, podzielam ją, ale nie idźmy tam, gdzie prawa nasze kończą się. Mamy naszych delegatów, delegaci ci mają tak samo sumienie jak my i tak samo jak my dobrze krajowi życzą, zostawmy więc im wolną rękę. (Huczne brawa i oklaski)."

Z Rady państwa.

Wiedeń 2 marca.

(197 posiedzenie Izby posłów). Po zagajeniu przez przewodniczącego dr. Smolkę, przystąpiła Izba wprost do porządku dziennego, mianowicie do dalszych rozpraw nad projektem do ustawy o częściowem ograniczeniu przymusu legalizacyjnego.

§. 1 projektu do ustawy postanawia: „W drobnych sprawach tabularnych dotychczas wymagane do wcielenia w księgi tabularne uwierzytelnienie sądowe lub notarjalne podpisów na skryptach prywatnych, będzie odtąd zastąpione podpisami dwóch męskich, poczytalnych świadków, którzy mają wyrazić swe imię i nazwisko, stan lub zatrudnienie, wiek oraz dać oświadczenie, że osoba, której podpis stwierdzają jako autentyczny, jest im osobiście znaną. Jako drobną sprawę tabularną" uważać należy tę, w której idzie o sumę najwyżej 100 zł. w. a."

Poseł hr. Kuenburg oświadcza się za zatrzymaniem przymusu legalizacyjnego, celem salwowania bezpieczeństwa prawa, zarówno z jurydycznych jak i ekonomicznych względów. Przymusu legalizacyjnego nie należy uważać tylko jako kwestję chleba dla notarjuszów. Pojęcie to jest błędnem, owszem, należy uważać przymus legalizacyjny jako rzecz posiadającą bardzo zdrową tendencję w praktycznem życiu pod względem prawnym i ekonomicznym. Mówca wnosi o odesłanie §. 1 napowrót do komisji z poleceniem obrobienia go w tym duchu, ażeby przy zatrzymaniu dotychczasowej ustawy o przymusie legalizacyjnym z d. 4 czerwca 1882, dozwolono interesentom w drobnych sprawach, aż do pewnej oznaczyć się mającej maksymalnej kwoty, składać w sądach oświadczenia protokolarne, które posiadałyby moc aktów prawnych.

Na wypadek odrzucenia tego wniosku stawia mówca rezolucję wzywającą rząd, ażeby w myśl wyrażonej w tym wniosku zasady wypracował projekt do ustawy.

P. Siegl wnosi, ażeby minimum w §. 1 podnieść z 100 na 500 zł.

Radzca sądowy p. Hronzek imieniem rządu oświadcza się przeciw podniesieniu minimum do 500 zł. Wykazy uskutecznionych w r. 1878 wpisów tabularnych w Czechach przedstawiają, że było ich w ogóle 152.605, z tego było 29.351 odnoszących się do spraw niżej 100 zł. Skoro projekt komisji stanie się ustawą, natenczas blisko jedna piąta część aktów i skryptów dłużnych wolną będzie od legalizacji.

Natomiast gdyby podwyższono minimum do 500 zł. efekt byłby ten, że 68 prc. aktów, które jako przedmiot wpisu tabularnego wchodzą do sądu, byłoby bez wszelkiej legalizacji.

Tu idzie o samą zasadę przymusu legalizacyjnego.

Najważniejszym argumentem za nim przemawiającym jest wzgląd na wiarogodność tabuli, a wiarogodność ta byłaby mocno na szwank narażoną, gdyby legalizację zniesiono. Mówią, że dawniej przymusu tego nie było. Ba, ale dzisiaj stosunki są zupełnie inne aniżeli były za czasów patrymonium. Gdyby przymus legalizacyjny ustał, pokątne pisarstwo rozkwitłoby na nowo, co już z tego względu byłoby ubolewania godne, iż pokątni pisarze dla zarobku podburzają jednych ludzi przeciw drugim i wywołują procesa, które bez nich pewno nigdy nie miałyby miejsca.

Gdyby przymus legalizacyjny ograniczono tylko do kwot wyższych, wtedy księgom tabularnym groziłoby poważne niebezpieczeństwo, że się staną gorszemi. Prosiłbym Wys. Izbę, ażeby księgi te, spuściznę dawnych czasów, w opiekę wziąć raczyła. Podnosząc minimum z 100 na 500 zł., obniżylibyśmy kurs naszych ksiąg gruntowych z 100 na 0. Zalecam tedy projekt komisji do przyjęcia.

Mówca oświadcza się wreszcie przeciw wnioskowi p. Kuenburga, który wprowadzony w życie, przysporzyłby sądom niesłychanej pracy.

P. Posch wnosi, ażeby oprócz sędziów i notarjuszów także naczelnicy gmin mieli prawo legalizacji podpisów.

Wniosek p. Poscha odsełа Izba do komisji.

P. Kljun wnosi zamknięcie rozprawy.

Izba odrzuca ten wniosek 74 głosami przeciw 66, w skutek czego rozprawa trwa dalej.

P. dr. Pscheiden oświadcza, iż będzie głosował za podwyższeniem sumy 100 zł. na 500 zł., ewentualnie za przedłożeniem komisji. Mówca w szerokim wywodzie przedstawia kosztowność legalizacji i trudności, jakie ona dla ludności przedstawia, szczególniej zaś podnosi, że obawy o fałszowanie wpisów tabularnych po zniesieniu przymusu legalizacyjnego będą dopóty bezpodstawne, dopóki chrześcijańska nauka sprawiedliwości żyje w ludzie i dopóki nie straci on wiary w świętość przysięgi. Pod tymi warunkami poczucie prawa będzie zawsze zabezpieczone, i wiarygodność ksiąg tabularnych żadnej wątpliwości poddawaną być nie może. (Brawa z prawicy).

Wreszcie czyni mówca poprawkę do §. 1., ażeby zamiast słów „poczytalnych świadków" położyć słowa:" świadków liczących najmniej 20 lat wieku".

P. dr. Jaques uznaje, że dzisiejszy ustawodawczo unormowany przymus legalizacyjny połączony jest z wielkiemi utrudnieniami i kosztami dla ludności wiejskiej, i że koniecznie potrzeba szukać środków, któreby te trudności, o ile można, złagodziły. Mówca rozwodzi się następnie nad historją przymusu legalizacyjnego i usiłuje wykazać potrzebę jego zaprowadzenia. Przymus legalizacyjny opiera się na tej samej podstawie co przymus desinfekcyjny, lub szczepienia ospy. Jest on pewnem ograniczeniem wolności osobistej ze względu na ochronę interesów społeczeństwa. Zasada przymusu jest słuszna, tylko w przeprowadzeniu tej zasady dopuszczalne są pewne modyfikacje. Wszakże wielce wątpliwą jest rzeczą, czy Izba panów zatwierdzi niniejszy projekt do ustawy, który robi wyłom w zasadzie przymusu a zarazem pokątnemu pisarstwu i lichwie idzie na rękę. Byłoby wskazanem wszystkie postawione dzisiaj wnioski razem z projektem odesłać napowrót do komisji, ażeby komisja wypracowała nowy projekt taki, który mógłby liczyć na przyjęcie w Izbie panów. W końcu oświadcza mówca, że radby, aby wnioski pp. Kuenburga i Poscha znalazły w Izbie przychylne uwzględnienie. (Brawa z lewicy).

P. dr. Kronawetter polemizuje z mówcą poprzednim. Skoro dr. Jaques wciąga w dyskusję ustawy przeciw lichwie, to zauważyć należy, iż żądanie tych ustaw wyszło od samejże ludności, czego o żądaniu przymusu legalizacyjnego powiedzieć nie można. Następnie zwraca się mówca do wniosku p. hr. Kuenburga i mniema, że w zastępach stanu sędziowskiego wniosek ten pewno nie zbyt przychylne znajdzie przyjęcie; wszak już dziś niektórym partjom, przychodzącym do sądu z żądaniem legalizacji porządnie ucierają nosa. (Wesołość).

Sędzia powiatowy żyje właśnie w najściślejszej przyjaźni z p. notarjuszem, z którym wieczorami grywa w wista (wesołość na lewicy) i dla tego pragnąłby, ażeby partje u notarjusza załatwiały legalizacje: i notarjusz przy tem zarobi i on, sędzia, nie będzie miał tyle do roboty. Z tego powodu mowca obstaje przy zdaniu, wypowiedzianem już w rozprawie ogólnej, że gminy mogłyby bardzo dobrze same załatwiać czynności legalizacyjne. Jeśli gmina miasta Wiednia nałoży na kogoś podatki w sumie miljona guldenów, to tego legalizować nie potrzeba, ale jeśli idzie o dwa sążnie gruntu, wtenczas legalizacja jest konieczna. Czy jest w tem jaki sens — niech mi p. Jaques powie? (Wielka wesołość). Niezawodnie, że interesa żywotne notarjuszy powinne być uwzględnione, należy jednak wprowadzić pewną proporcję między miljonami ludności opłacającej podatki, a tą małą grupą ludzi uprawnionych do zarobkowania.

W końcu oświadcza mówca, że będzie głosował za podwyższeniem sumy do 500 zł. ze względu na to, iż gdy nie może być mowy o zniesieniu przymusu legalizacyjnego, potrzeba starać się chociaż o uzyskanie tego, co na razie do uzyskania możliwe. (Żywe brawa.)

Izba uchwala zamknięcie dyskusji.

P. dr. Sturm ewentualnie na wypadek odrzucenia wniosku komisji, postawił wniosek następujący:

„Za legalizację skryptów prywatnych na sumy nie przekraczające 100 zł. (nie licząc procentów i innych należytości) nie należy się notarjuszom żadna opłata, ani państwu należytość stemplowa".

Wniosek ten uzyskał dostateczne poparcie, poczem dalszą rozprawę odroczono.

Przy końcu posiedzenia pp. Engel i towarzysze interpelują rząd, czy nie zamierza wypracować projektu do ustawy regulującej prawo przynależności do gmin, i kiedy przedłoży projekt taki do konstytucyjnego traktowania.

Następnie posiedzenie odbędzie się we wtorek d. 6 marca.

---

†

Mieczysław hr. Dunin Borkowski.

Znowu jeden z naszych zacnych patrjotów, członek rodu słynącego z miłości do Ojczyzny i z cnót obywatelskich, ś. p. Mieczysław hrabia Dunin Borkowski, przeniósł się do wieczności.

Żywot nieboszczyka, jakkolwiek nie wplatał się w dzieje Narodu — jak tylu innych członków jego znakomitej rodziny — i nie dorównał w swojej cichej pracy mężom tej miary, jakim był jego rodzony brat ś. p. Józef Borkowski lub między nami żyjący starszy jego brat hr. Leszek Borkowski, zasługuje wszelako ze czcią być zapisanym w kartach nekrologji naszego społeczeństwa.

Ś. p. Mieczysław, urodzony w Gródku nad Dniestrem z rodziców Franciszka i Franciszki z hrabiów Dzieduszyckich, po odebraniu elementarnych nauk w rodzicielskim domu, oddał się z zamiłowaniem naukom przyrodniczym. Ukończywszy studja na politechnice w Wiedniu, gdzie mianowicie w chemji nabył gruntownych wiadomości, wyniósł zasób wiedzy, w którym mógł zdobyć zaszczytne stanowisko w świecie naukowym. Krom ulubionej chemji, dla której podczas swego pobytu w Wiedniu urządził sobie do eksperymentowania własne laboratorjum, uprawiał także medycynę.

W polityce, w finansowych sprawach i w ekonomji społecznej, posiadał nieboszczyk obszerne wiadomości; z nich atoli na arenie publicznego życia skromny tylko osięgał pożytek.

Pamiętne wypadki w roku 1863 wywarły stanowczy wpływ na jego losy; wziął bowiem czynny udział w organizacji powstania, a w skutek tego nietylko znalazł się wkrótce wyzutym z swego mienia, odziedziczonego po ojcu w Kongresówce, ale nadto wtrącono go do więzienia. W kazamatach warszawskiej cytadeli nabawił się upartego reumatyzmu, którego aż po koniec życia nie mógł się już pozbyć.

Na mocy obywatelstwa austrjackiego i dzięki reklamacji naszego Rządu, wydobył się, lubo zrujnowany na mieniu i zdrowiu, z lochów cytadeli warszawskiej na wolność.

Dla wywalczenia zagrabionego mienia i wyratowania nadwątlonego zdrowia osiadł w Wiedniu; lecz nieprzyjaźne okoliczności pozbawiły go tutaj niemal ostatnich jeszcze ocalonych funduszów.

Z wielkim hartem duszy, z niesłychaną wytrwałością i zaparciem się, prowadził on teraz ciężką walkę o byt i przynależne stanowisko, które nareszcie po wielkich trudach przy pomocy rodziny a głównie swojej zacnej siostry ś. p. pani Ludwiki Niezabitowskiej powiodło mu się zdobyć.

Utraciwszy zdrowie i mienie w pamiętnych latach 1863 — 1864 na usługach Ojczyzny, nie mógł już brać tego udziału w życiu publicznem, do jakiego z rodu, tradycyj, wysokiego wykształcenia i cnót obywatelskich tak hojnie był wyposażonym.

Kto miał sposobność poznać bliżej tę postać sympatyczną, ten szczeropolski humor i złote jego serce; jego skrzętność w służeniu Ojczyźnie, i zaparcie się zupełne swej indywidualności, ten musiał go pokochać i uczcić w nim męża niepospolitych zalet, które po wsze czasy stanowić będą chlubę polskiego obywatela i rękojmię lepszej przyszłości dla naszego w wyjątkowych warunkach żyjącego społeczeństwa!

Cześć Ci zatem zacny ziomku i drogi przyjacielu! Niech Ci lekką będzie ta ziemia, — jak lekką Ci Bóg dał śmierć z uśmiechem na ustach przy ostatniej walce w rozstaniu się z życiem doczesnem!

Kronika.

Lwów, dnia 6 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kalników, w powiecie mościskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

J. Eks. Jan hr. Tarnowski, Marszałek krajowy wyjeżdża dziś do Krakowa z p. dr. Józefem Wereszczyńskim, członkiem Wydziału krajowego, w celu zawiązania rokowań z Towarzystwem Wzajemnych Ubezpieczeń i z Magistratem miasta Krakowa w sprawie składów zbożowych.

Z Krakowa uda się p. Marszałek na parę dni do swoich dóbr w Królestwie, poczem około 15 bm. wróci do Lwowa, gdyż 17 bm. będzie prezydował na posiedzeniu Komitetu, urządzającego pielgrzymkę jubileuszową do Rzymu.

Mianowania. JE. p. Minister wyznań i oświaty mianował nauczycielem religji przy żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie dotychczasowego nauczyciela religji przy państwowej niższej szkole realnej w Tarnopolu Anastazego Niżynieckiego.

JE. p. Namiestnik nadał opróżnioną stałą posadę wagmistrza w randze IX. klasy przy c. k. urzędzie cechowniczym we Lwowie, dotychczasowemu prowizorycznemu wagmistrzowi tego urzędu Karolowi Ludwikowi dwojga imion Berdarichowi.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Horodence z grupy większych posiadłości odbędzie się w dniu 18 kwietnia b. r.

P. Jerzy Piwocki, c. k. komisarz powiatowy, powołany został do służby w c. k. Ministerstwie spraw wewnętrznych.

Rodak nasz, p. Jan Sierakowski, młody architekt, zamieszkały w Warszawie i pełniący tamże dotychczas funkcje ajenta towarzystw asekuracyjnych, wyjeżdża do Jeddo w Japonji, gdzie poseł francuski p. Adam Sienkiewicz wyrobił mu nominację na pomocnika architekta pałaców Mikada z roczną pensją 18.000 franków. Pan Sierakowski odbędzie podróż do Japonji z jednym z orszaku ks. Komatsu, bawiącego teraz we Wiedniu.

Zamieć śnieżna o niezwykłej gwałtowności srożyła się w ubiegłą sobotę i w niedzielę w Warszawie. Dzienniki miejscowe zapełnione są opisami burzy śnieżnej, która wstrzymała w całem niemal Królestwie ruch pociągów a w samej Warszawie liczne wywołała przypadki, w skutek zerwania szyldów, okiennic itd. Kulminacyjny punkt śnieżycy przypadł w sobotę na godzinę 10 wieczorem, w czasie powrotu publiczności z widowisk publicznych. Na placu Teatralnym podczas równoczesnego wyjścia z trzech sal działy się i ciekawe i pożałowania godne sceny. O sanki walczono z zaciekłością, jak gdyby szło o życie.

Na prowincji gwałtowna zamieć śnieżna pozasypywała gościńce; nie jeden zaskoczony w podróży zmylił drogę i w zaspach śnieżnych dumał o... gwałtowności marcowych zadymek.

† Kunegunda z baronów Konopków Kotarska zmarła niedawno, jak to już donieśliśmy, w Brzyskach pod Kołaczycami w 85tym roku życia.

Żywot zmarłej był długi a piękny. Bolesna próżnia została po jej stracie i nie ma pociechy innej prócz uszanowania woli Bożej, i tej myśli, że jeżeli wiek tak późny jest już prawdziwym wyjątkiem, to przywilejem jest starość bez niedołęstwa przy świeżym i swobodnym umyśle!

Są rodziny, których historja jest ułamkiem dziejów biednego kraju naszego. Takim epizodem w życiu śp. pani Kotarskiej była katastrofa 1846 roku. Najszczęśliwsza w pożyciu małżeńskiem, w ślicznem Oleśnie nad Wisłą, gdzie mawiali sąsiedzi, że „ptasie mleko" było, pani Karolowa Kotarska ani przeczuwać nie mogła gromu, jaki ją czekał. Mało już osób pamięta dzisiaj, jaki był stosunek Karola Kotarskiego z ludem, z poddanymi wówczas jeszcze. Pani Kotarska mawiała, że gdyby zazdrość mogła była powstać w jej sercu, to przedmiotem tej zazdrości mogli być tylko chłopi, ukochani przez jej męża. Zdawało się jej niekiedy, że za wiele czasu im poświęca, że im się zbytnio oddaje, bo żaden nigdy nie odszedł bez pogadanki, bez wsparcia, bez poratunku. I z rąk tych wypieszczonych swoich chłopów zginąć miał ten, którego sąsiedzi „królem chłopków" zwali.

Katastrofa ta o mało że nie zachwiała sił umysłowych śp. pani Kotarskiej. Ale wzgląd na dzieci był jej siłą. Szesnastoletni syn i ośmioletnia dziewczynka (dzisiejsza Zygmuntowa hr. Drohojowska) uratowali matkę. Całą energję swoję wytężyła w ich kierunku — i wszyscy patrzący na jej pracę przyznali, że tylko jej niezmordowana zapobiegliwość uratowała fortunę. Jeżeli gdzie, to u nas uratowanie majątku do zasług się liczy — zwłaszcza gdy to czyni kobieta nieświadoma interesów, w dostatku wychowana. Gdyby nie obawa przedłużenia tego wspomnienia, byłaby doprawdy pouczającą historją tych prac, tych walk, tej wytrwałości, wśród największego zamętu w kraju i w domu, gdy wszelkie papiery i dokumenta były w strzępy przez włościan podarte, w obawie, aby im zapomóg, zapisywanych w księgę, zwracać nie kazano.

Uczczono pamięć i zasługi śp. pani Kotarskiej, i tę pogodną staruszkę kilka dni temu jeszcze rzeźwą i uśmiechniętą, kilka tysięcy ludu i obywatelstwa odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku. Kto ją tylko znał lub miał szczęście żyć z nią bliżej, ten z pewnością nie prędko zapomni tego zbioru cnót towarzyskich, łatwości i dobroci w obejściu, jakiemi promieniała! Niech jej Pan Bóg da niebo, a pozostałych jej drogich pocieszy.

Nekrologja. Feliks Piotrowski, były radzca magistratu i naczelnik administracji akcyzy miejskiej w Krakowie, zmarł tamże w 60 roku życia.

Alojza Christianus, wdowa po kupcu, zmarła we Lwowie w 53 roku życia.

Johanna Wawrosz, wdowa po c. k. rewidencie rachunkowym dyrekcji Skarbu, zmarła we Lwowie.

IX. Walne zgromadzenie stowarzyszenia cywilnych inżynierów, architektów i geometrów w Galicji i W. ks. Krakowskiego odbędzie się dnia 11 bm. o godzinie 11 przed południem w lokalu Towarzystwa Politechnicznego przy ulicy Lindego l. 9 2 piętro.

Konkurs. Rektorat szkoły politechnicznej ogłasza konkurs do 31 marca rb., celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze budowy machin w tutejszej c. k. szkole politechnicznej.

Ta posada, z którą połączone jest wynagrodzenie w kwocie rocznych 600 zł. aw., będzie nadana przez kolegium profesorów na czas od 1 maja r. b. po koniec września 1889 r.

Pierwszeństwo mieć będą tacy kandydaci, którzy zdali II egzamin rządowy.

W myśl reskryptu c. k. Ministerstwa wyznań i oświecenia z dnia 15 czerwca 1887 p. l. 1299, wydanego w porozumieniu z c. k. Ministerstwami spraw wewnętrznych, handlu i rolnictwa ubiegać się mogą o tę posadę także pozostający w służbie rządowej praktykanci budownictwa, młodsi urzędnicy c. k. kolei skarbowych, tudzież młodsi urzędnicy, praktykanci, aspiranci i elewi zarządów górniczych i lasowych, którzy wrazie uzyskania posady otrzymają od swej władzy przełożonej urlop na czas pełnienia obowiązków asystenta.

Podania o tę posadę, wystosowane do kolegium profesorów c. k. szkoły politechnicznej, i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do podpisanego rektoratu przed upływem terminu konkursowego.

Z Berlina nam piszą: „W piątek, podczas silnej burzy, wicher zdarł z zamku sztandar cesarski. Owóż jedni, skłonni do zabobonów, ujrzeli w tym wypadku zapowiedź katastrofy, która według starej legendy, chowanej podobno w rodzie Hohenzollernów, ma spaść na dom cesarski. A legenda owa, powstała jeszcze wówczas, gdy Hohenzollernowie byli tylko kurfirstami, opiewa, że z ich rodu będzie j e d e n tylko cesarz. — Inni, nie widząc sztandaru na zamku cesarskim, domyślili się, że cesarz musiał pośpiesznie wyjechać do San-Remo, co także nasuwało bardzo smutne myśli. Przez cały dzień o niczem nie mówiono w mieście, tylko o zniknięciu sztandaru i — jak zwykle w takich razach bywa — urosła monstrualna bajka, w której główną rolę odgrywała nadprzyrodzona siła, dająca ludziom znaki, przepowiadające przyszłość. Dopiero wieczorem „dworskie wiadomości" (*Hofbericht*), przecinając wszystkie te gadaniny, obwieściły, że burza tak nadwerężyła drążek sztandaru, iż trzeba było cały znak zdjąć i naprawić. I owóż dla tego przez jeden dzień nie powiewała chorągiew nad cesarskiem zamkiem. Zły prognostyk okazał się tym razem — jak zresztą zawsze się okazuje — pospolitym wypadkiem".

Stan zdrowia niemieckiego następcy tronu pogorszył się podobno znowu. Z Wiednia nam telegrafują, że jedna z pań z naszej arystokracji otrzymała depeszę, donoszącą, iż jest z następcą tronu bardzo, bardzo źle. W Berlinie w sferach dworskich tracą już zupełnie nadzieję na wyzdrowienie księcia.

Zamach na cara. W prasie zagranicznej obiega od kilku dni pogłoska, iż policja petersburgska wpadła przy końcu zeszłego miesiąca na trop spiskowców, którzy zamierzali urządzić w dniu 1 b. m. zamach na cara. Skutkiem tego miano przyaresztować bardzo wiele osób w Petersburgu i Kijowie. Do sprzysiężenia tego należy przeważnie młodzież uniwersytecka i niektóre dzienniki twierdzą, iż niedoszły zamach i aresztowania w Petersburgu stoją w związku z uwięzieniem kilkunastu słuchaczy uniwersytetu zw. Włodzimierza w Kijowie, o czem przed kilkoma dniami doniosła wiedeńska *Corresp. de l'Est.*

Z izby sądowej. Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Wczoraj przystąpił Trybunał do przesłuchania świadka Jana Drexlera, kelnera z zawodu, który po całej Galicji „szuka" zajęcia lecz dotychczas żadnego znaleść nie może. Drexler, liczący 29 rok życia, całem swojem zachowaniem jasno wskazuje, iż w świecie się już „otarł" i nie z jednego pieca, jak to mówią, chleb jadał.

Cyniczne jego odpowiedzie nacechowane są pewnego rodzajem bezczelności, która auditorjum wcale dla świadka przychylnie nie usposabia. Na zapytanie przewodniczącego czy był już karany, odpowiada Drexler ze śmiechem, że siedział w kryminale ale tylko raz jeden. P r z e w. Za co? D r e x Za § 171 u. k. P r z e w. Nie pytam o paragraf, lecz coś zawinił. Wówczas ze śmiechem opowiada Drexler, przeplatając swe zeznania cynicznemi dodatkami, iż pewnego razu „zdarzyło mu się" wziąć z kuferka swego współlokatora książeczkę kasy oszczędności, którą zrealizował i za tę „drobnostkę" skazał go sąd na karę 6 miesięcy więzienia.

Ława obrońców sprzeciwia się jednogłośnie zaprzysiężeniu tego świadka, do czego jednak Trybunał się nie przychylił wobec przeciwnego wniosku zastępcy prokuratorji.

Po zaprzysiężeniu Drexlera zeznaje on, że razem z Karpem odsiadywał karę w jednej kaźni. — Wówczas to Karp przygnębiony więzieniem i złym obrotem sprawy zwierzył się mu ze swemi smutnemi dziejami. Przyznał, że Rappaport zabierał z magazynu nieoclone towary i dawał przy tem grubo zarabiać, lecz tej korzystnej manipulacji przeszkodził mu Kwaśniewski. Karp chciał go ułagodzić, lecz Kwaśniewski nie chciał i cały „interes" denuncjował.

Dnia 7 stycznia — tak zeznaje Drexler — Karp miał od samego rana złe przeczucia, które tem więcej się spotęgowały, gdy Koppel Rappaport przyszedł do urzędu cłowego w surducie „kałem" powalanym. Wówczas powiedział sobie w duchu, „kiedy Rappaport kałem powalany, to powala się i cały interes". Przeczucia go nie zawiodły. W chwili, gdy już wszystko zapowiadało, że „interes" pójdzie dobrze, nadszedł Kwaśniewski całkiem niepotrzebnie.

Opowiadał Karp między innemi także i to, że tak bardzo wyniku śledztwa się nie obawia, „bo i wszyscy urzędnicy są w to wmięszani i oni chcąc siebie ratować muszą i jego z biedy wyciągnąć."

Ze szwagrem Majerem porozumiewał się Karp za pomocą listów, umieszczanych w maszynce do robienia kawy, lecz Drexler wyszpiegowawszy tę manipulację doniósł o tem dozorcy więziennemu. Od tego czasu komunikował się Karp z krewnymi w inny sposób, lecz w jaki tego świadek podać nie umie.

Gdy Drexler opuszczał więzienie, pożyczył mu Karp 50 ct. i zarazem prosił aby poszedł do szwagrowej i oświadczył żeby listy do Karpa umieszczała w rogalkach specjalnie na ten cel pieczonych. Świadek poszedł do Majerowej, lecz ta na tę propozycję się nie zgodziła i dlatego Drexler nie doniósł o tem sądowi.

Na zapytanie ławy obrońców dlaczego mu się Karp tak detajlicznie zwierzał, odpowiadał Drexler, że Karp chciał się dowiedzieć na jaką karę zostanie zasądzony.

Dr. D z i ę g d z i e l e w i c z. No i jaką karę mu pan wymierzyłeś?

Ś w i a d e k. Ja tak na pocieszenie uwolniłem go.

Drugi świadek Szmil Zimmerman siedział także razem z Karpem w jednej kaźni i jemu także zwierzał się oskarżony, że ma „bardzo głęboką sprawę"; opowiadał mu przytem rozmaite szczegóły, ale świadek nic z tego nie rozumiał ani też już dzisiaj nie pamięta. Przypomina sobie, że Karp mówił „urzędnicy są także wmięszani", lecz do czego, tego Zimmermann nie wie.

Z Rzeszowa donoszą o nieszczęśliwem wydarzeniu, jakie dnia 29 z. m. miało miejsce w sali gimnastycznej „Sokoła". Dr. Bandrowski złamał prawą rękę poniżej ramienia przy ćwiczeniu „na kółkach", które wykonywał ze zbytnią forsą. Ćwiczenia przerwano. Rękę złożono natychmiast i dotąd stan pacjenta jest zadowalniający.

W sklepie Ozjasza Pilpla przy ul. Jagiellońskiej l. 16 zapaliły się onegdaj deski przytykające do pieca i wmurowane w ścianę. Straż pożarna ugasiła rychło ogień.

Na placu Krakowskim napadły onegdaj dwie pijane kobiety przyzwoicie ubranego przechodnia i żądały od niego, aby im zapłacił kolację. Kiedy pan ów nie chciał zadość uczynić tej dziwnej prośbie, obsypały go napastnice gradem słów grubijańskich i podarły mu surdut zimowy.

Patrol policyjna przyaresztowała amatorki kolacyj i przywróciła porządek. — Zbiegowisko było ogromne.

Zabójstwo. We wsi Babcze (powiatu bohorodczańskiego) zdarzył się dnia 24 z. m. następujący wypadek. Oto Dmytro Martyniuk przybył do chaty Wasyla Kłybusia w towarzystwie dwóch innych parobków. Po ich odejściu Kłybuś zadał Martyniukowi kilka ciosów drągiem w głowę, skutkiem których atakowany ducha wyzionął.

Przyczyną zabójstwa ma być utrzymywanie stosunku miłosnego Martyniuka z córką Kłybusiów. Zabójcę uwięziono a śledztwo sądowe jest w toku.

Śmierć przez zamarznięcie ponieśli: Ilko Maksymiec w Husiatynie, Teodor Bidoczko w Czortkowie, Wojciech Malec w Żukowie (pow. tarnowski).

W Przemyślanach zdarzył się niedawno wypadek, który wywołał ogólne oburzenie i ogromną senzację. Nauczyciel ludowy, ojciec 6 dzieci, niejaki W. od lat 20 pełniący funkcje przy tamtejszej szkole żeńskiej, dopuścił się zbrodni gwałtu na osobie 8 letniej córeczki niejakiego F. Zbrodnię popełnił on w gmachu szkolnym po rozejściu się dziewcząt po godzinach naukowych. F. jest sierżantem manipulacyjnym przy starostwie. Zbrodniarza przyaresztowano i oddano w ręce karzącej sprawiedliwości.

Emigranci. W nocy z dnia 28 na 29 lutego przytrzymała policja rzeszowska na dworcu kolejowym 4 włościan z Ranizowa, mających zamiar jechać do Ameryki. Mieli oni razem gotówki tylko 300 złr., a ponieważ najnowsza ustawa amerykańska wymaga od przybysza wykazania się potrzebnemi bodaj na dni kilka środkami do życia, przeto ich przytrzymano. Kilku ze wspomianych włościan jest rezerwistami.

Zręczne zastosowanie. Pewien minister szwedzki polecił, aby na nagrobku jego wyryte były tylko dwa wyrazy: „Tandem felix! "(Nakoniec szczęśliwy!) Pewna mieszkanka Berlina zaś, mająca męża imieniem Feliks, niezbyt szczęśliwa w małżeństwie, zostawszy wdową, pomna owych słów ministra, kazała na nagrobku męża wyryć: „Tandem Felix!" (Nakoniec Feliksie!)

W Macedonji pojawiły się nowe bandy rabusiów, każda w sile 25 do 30 ludzi, kieruje niemi dowódzca, którego władze od lat czterech bezskutecznie usiłują przychwycić. Powstanie tych licznych band jest wymownym dowodem nędzy panującej w kraju a świadczy zarazem o rozgoryczeniu umysłów i pomnożeniu się liczby malkontentów. Najczynniejszą z tych jest banda działająca w pobliżu miejscowości Skoplji. Władze tureckie są bezsilne wobec coraz wzmagającej się liczby wypadków morderstwa i rabunku.

Angielscy oficerowie, major Pearke i kapitan Jatte, którzy brali udział w komisji afgańskiej dla uregulowania granic, powrócili przez Azją centralną i Rosję do Londynu i opisują teraz znaczenie militarne, jakie ma dla Rosji kolej centralna azjatycka. Skoro się weźmie jako punkt wyjścia Odesę, natenczas trwa podróż do Saraksu tylko pięć dni, w których odbywa się drogę z Odesy przez Batum i przez morze Kaspijskie. Można zatem przewieść tą drogą korpus armji na stopie wojennej w przeciągu dni 18 zależy więc teraz od woli Rosji los Heratu, gdyż Angja nie może konkurować z nią pod względem szybkości odstawienia wojska i materjałów wojennych.

Na wybrzeżach Adrjatyku sroży się od kilku dni straszliwy Bora, jakiego już od kilkunastu lat w tamtych okolicach nie pamiętają. Spustoszenia jakie ten orkan dokonuje są ogromne, a przed kilkoma dniami padł nawet jego ofiarą strażnik kolejowy Jan Steierer. Wyszedł on wieczorem na tor kolejowy i trzymał w ręku sygnały, iż przestrzeń jest wolna. W chwili gdy pociąg się zbliżał do budki strażniczej pęd wiatru rzucił strażnika pod koła lokomotywy, gdzie nieszczęśliwy znalazł śmierć na miejscu.

Ćwiczenia korpuśne w Bernie zostały już ukończone. Brali w nich udział rezerwiści powołani na 7 dni a następnie rezerwowi oficerowie powołani na dni 28. Fachowi sprawozdawcy stwierdzają zgodnie, że po 2 dniach rezerwiści byli już wprawieni zupełnie w rozbieraniu, ładowaniu i czyszczeniu repetjerek Mannlicherskich. Rozpoczęto ćwiczenia od 200 kroków, poczem przystąpiono do ćwiczeń polowych. Rezultaty były nader korzystne: przy odległości pierwszych salw 2100 do 2800 kroków, do półodkrytych tarcz oddziałowych uzyskano 33 prc. strzałów celnych.

Sprawozdawcy podnoszą, że niezwykła szybkość strzelania utrudniała nadzwyczaj dyscyplinę ogniową.

Styl irlandzki. Jedno z pism londyńskich, zebrało wiązankę komplimentów, jakiemi prasa iryjska w ostatnim roku poczęstowała nadsekretarza iryjskiego Balfoura. Oto cały bukiet: Krwawy Balfour, brutal, Cromwell IIgi, despota, pogardy godny, bez męskości, ojciec kłamstwa, oszust, fałszerz, hipokryta, idjota, infamis, tchórz w liberji, najnikczemniejszy z ludzi, ograniczony, Piłat, bezwstydnik, sybaryta, złodziej, serce tygrysie w skórze kobieciej, tyran, jadowita gadzina i brzuchomówca." Z tego się okazuje, że irlandzkie dzienniki nie miałyby nic do nauczenia się w lwowskiej prasie.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu powszechnego** wyszedł zeszyt marcowy i zawiera: 1. Nauka religji w galicyjskich szkołach średnich. Luźne uwagi byłego katechety, przez ks. dra. Zygmunta Lenkiewicza. — 2. Źródła historyczne wschodu odnośnie do pisma św. II. Asyrjologja (dok.) przez ks. Wł. Zubowykiego T. J. — 3. Słowo o naszych statystykach ekonomicznych (z powodu poruszonej sprawy szpitali), przez dra W. K.— 4. OO. Redemptoryści w Polsce (c. d.) przez ks. Z. Bartkiewicza T. J. — 5. Ks. Stanisław Chołoniewski w Rzymie (dok.) przez ks. Jana Badeniego T. J. — 6. Cuda i ich znaczenie w dziejach objawienia (dok.) przez ks. A. Langera T. J. — 7. Zapiski z podróży po Indjach, przez msgra Władysława Zalewskiego.

Następuje przegląd piśmiennictwa i sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

* **Z Teatru.** Dla miłośników teatru wiązanka wiadomości: Dyrekcja przygotowuje opery: „Carmen" (debiut amatorki panny Hellerówny) i „Don Juan". Wystawiony będzie także „Faust" z panną Mansour i p. Vicinim. Panna Helena Zimajer w przyszłym tygodniu debiutować będzie po raz drugi w roli Zuzanny (Safanduły). Pani Adolfina Zimajer wyjeżdża wkrótce na występy gościnne do Królestwa. Z krotochwili pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. „Pospolite ruszenie" odbywają się próby czytane.

Dziś w teatrze „Nanon" operetka Genée'go; jutro po raz wtóry: „Niebieskie Ptaki" komedja w 4 aktach Przybylskiego.

* **W Monachjum** w pałacu kryształowym odbędzie się w r. b. trzecia międzynarodowa i jubileuszowa wystawa sztuk pięknych. Trwać ona będzie od 1 czerwca do 1 października. Przyjmowane będą na wystawę obrazy, rzeźby, plany architektoniczne i także prace z zakresu sztuki graficznej i reprodukcyjnej (z wyjątkiem fotografij, sztychów itd. otrzymywanych sposobem mechanicznym), wreszcie z zakresu sztuki zastosowanej do przemysłu.

Rozmaitości.

— **Wędrówka wężów.** Ludność wiejska w okolicy Kubinu na Węgrzech zaniepokoiła się bardzo. Ma też do tego powód niemały, jeżeli prawdą jest, o czem ztamtąd donoszą do pism peszteńskich. Oto przed kilku dniami miano widzieć całą armję, składającą się z 10,000 wężów, które posuwały się zwolna ze swego legowiska do Serbji. Jest to zatem najazd na kraj sąsiedni, wykonany przez węże austrjackie. Zazwyczaj zimują one na wysepce dunajskiej, położonej między Kubinem a Szendrö, lecz już drugi raz zdarza się, że obudziwszy się z uśpienia zimowego, w olbrzymiej gromadzie maszerują na południe. Już sam widok poruszającej się armji wężów może być przerażającym, niemniej jednak straszna jest przepowiednia, jaką do marszu tego przywiązują. Oto lud okoliczny opowiada, że po pierwszej takiej wędrówce wężów z owej wyspy, zaraz wiosny następnej — a było to w roku 1877 — nastąpił pamiętny wylew Cisy i Dunaju, zalanie Szegedynu i kilkudziesięciu wsi okolicznych. Lud obawia się zatem, by i obecna wędrówka wężów nie poprzedzała podobnej w swej grozie katastrofy.

— **Siostra cesarza niemieckiego**, wielka księżna-wdowa Meklemburska po Aleksandrze, która w dniu 23 z. m., obchodziła 86 rocznicę swoich urodzin, urodziła się podczas balu w pałacu królewskim, zajmywanym obecnie przez następcę tronu, w Berlinie. Owego pamiętnego wieczora, przed 85 laty, królowa, wraz z ochmistrzynią dworu panią v. Voss, opuściły ukradkiem salę balową około północy, zabawa zaś ciągnęła się dalej. Tańczące pary wirowały w najlepsze, gdy naraz otworzyły się drzwi na oścież i pani v. Voss, zazwyczaj uosobienie etykiety, weszła szybko w szlafroku i oznajmiła królowi o narodzinach córki. W sali to zjawienie się 74-letniej staruszki w zaniedbanym stroju, wywołało niepohamowaną wesołość, a książę Wittgenstein, ochmistrz dworu, kazał tę scenę odmalować i obraz wraz z dowcipnemi wierszami ofiarował pani v. Voss w dniu jej urodzin dnia 11 marca roku 1830.

— **Palacze opium.** W Londynie w pobliżu doków istnieje jakby drugie chińskie miasto. Wszedłszy w tę dzielnicę, sądzić można, że się jest wśród państwa Niebieskiego; co krok potrąca się Chińczyków, po większej części marynarzy, dążących skwapliwie do przybytków opium. A jest ich po siedm i więcej na jednej ulicy. Nietylko poddani państwa niebieskiego oddają się temu zgubnemu nałogowi, częstokroć Anglicy, dawszy się raz pociągnąć, zostają również namiętnymi palaczami. Korespondent dziennika *Echo*, który podaje te szczegóły, opowiada, iż pewna Angielka, żona Chińczyka, utrzymującego taki opiumhaus, skarżyła się przed nim, iż pomimo najszczerszych postanowień nie może pokonać tej namiętności. „Z początku wydawało mi się to wstrętnem — żaliła się — mąż jednak mój i inni zachęcali mnie ustawicznie, abym paliła. Spróbowałam, raz, drugi i trzeci i jeszcze i coraz częściej, bo nie wiesz pan jakie to dobre; skończyło się na tem, że nie mogłam ani jeść, ani pić, dopóki nie wypaliłam opium; wiedziałam jednak, że się tem zabijam, to też wyjechałam na wieś do ciotki, aby się odzwyczaić. Przez trzy tygodni męczyłam się strasznie, potem zdawało mi się, że jestem uleczoną. Powróciłam. Lecz dym opium przemógł najsilniejsze moje postanowienia. Czuję, że dopóki tu będę, nie potrafię oprzeć się temu nałogowi, a wyrwać się ztąd nie mam siły." Smutny obrazek...

— **Z humorystycznego słownika.** D z i w a k — człowiek, który ma odwagę wypowiadać głośno to, co wszyscy myślą.

O s z c z ę d z a ć — chować orzechy do dnia, w którym się już nie będzie miało zębów.

W z r u s z e n i e. — lekka gorączka, której doświadczasz na turkot zatrzymującego się przed twoją bramą powozu, w chwili, gdy się spodziewasz u siebie kobiety. Jeśli nawet w podobnej chwili puls bije ci regularnie, nie wart jesteś nawet mieć kochanki... przychodzącej pieszo.

— **Przypadkowa uszczypliwość.** — Mój panie... napomina zwierzchnik podwładnego urzędnika — jestem z niego bardzo niezadowolniony. Zachowujesz się pan tak familjarnie, jakbyś był równy mnie...

— Nie, panie naczelniku, tak głupi nie jestem.

— **Na śmierć...** — Pogniewałeś się pan z X-em?

— Na zawsze!

— Z jakiego powodu?

— Pożyczyłem od niego pieniędzy...

Część ekonomiczna.

= **Bank rolniczy we Lwowie** 2 marca.

Mimo nieco przychylniejszej tendencji na niektórych targach zagranicznych ruch w handlu zbożowym nie zdołał się ożywić, a wobec ciągle niepewnej sytuacji politycznej i dość znacznych zapasów w kraju odbiorcy zachowują się wyczekująco.

Zbyt w nasionach jak w koniczynach itd. bardzo utrudniony.

Dziś notujemy za 100 kg loco Lwów:

Pszenica gotowa	6.30	do	6.80
Żyto gotowe	4.40	„	4.70
Owies obroczny	4.30	„	4.85
Jęczmień	4.—	„	6.10
Rzepak	10.—	„	10.25
Groch	4.—	„	8.50
Wyka	4.50	„	5.—
Bobik	—.—	„	—.—
Hreczka	—.—	„	—.—
Kukurudza	4 25	„	5.—
Chmiel (56 kilo)	—.—	„	—.—
Koniczyna czerw.	25.—	„	38.—
„ biała	—.—	„	—.—
„ szwedzka	—.—	„	—.—
Spirytus za 10.000 lpct loco stacje kolei	24 50	„	25.—

U w a g a. Bank utrzymuje na składzie i w magazynach swoich owies, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

Wiedeń 3 marca.

(÷) W ostatnim tygodniu było tak wiele ważnych wypadków do zanotowania, iż na pozór zdawać by się mogło, że każdy z nich, osobno wzięty, zdołałby potężnie pobudzić giełdę wiedeńską do żywej akcji; tym razem jednak wszystkie społem nie zdołały wyprowadzić targu wiedeńskiego z dziwnej apatji i letargu. Stare prawa i zasady straciły swą powagę, zwykła dotychczasowa miara oceny ekonomicznych i finansowych operacyj poszła obecnie w zapomnienie, a nowej miary jeszcze nie wynaleziono. Niespodzianki, zazwyczaj znakomite czynniki na giełdzie, nie oddziaływają już na spekulację, a jeśli czasem wpływają na nią, to tylko na niekorzyść. Najdrastyczniej wykazała to publikacja bilansu Zakładu kredytowego austrjackiego. Dawniej publikacja taka dawała impuls do nowego życia; dzisiaj nie zdołała przełamać ospałości i lękliwości spekulacji.

Jednakże nasze mizerje i kłopoty stają się zupełnie nieznacznemi wobec spadku rubla, który to spadek dorósł do rozmiarów katastrofy dla wszystkich ekonomicznych stosunków w Rosji. — Ażio rubla dosięgło w ostatnich czasach do wysokości 100% i jeżeli kto zechce coś podobnego napotkać w dziejach finansów jakiego państwa, to musiałby chyba myślą powrócić do asygnat republiki francuskiej z roku 1792.

Nie zbyt nawet trudno z tą myślą się oswoić, iż niebawem w Petersburgu kosztować będzie para butów 500 rubli papierowych. Jak skały nadmorskie podmyte falami padają w bezdenne głębie morza, tak też co dzień upadają banki i kantory w Rosji; z rynków uchodzą kupcy, na granicy straż cłowa daremnie oczekuje nadejścia towarów z zagranicy, a droga, na którą Rosja w swych ekonomicznych stosunkach wstąpiła, staje się z każdą chwilą co raz trudniejszą. Daremnie rosyjska dyplomacja stara się rublową k r i z i s pokojowemi zapewnieniami powstrzymać, na próżno p. Wyszniegradzki chce podnieść kurs rubla przez rozpaczliwe projekta o walucie — niebawem musi się rozstrzygnąć, czy Rosja wyżej stawia zadowolnienie politycznej ambicji czy dobro ekonomiczne miljonów swych poddanych, którzy w głębi ducha pragną gorąco pokoju przy pracy, bo nieliczna garstka jest takich, którzyby kosztem swego bytu chcieli ujrzeć trójramienny krzyż na szczycie meczetu Aja Sofja w Stambule.

A dla Europy pod względem finansowym i ekonomicznym nie jest to wcale obojętnem, co rząd rosyjski w sprawie rubla postanowi. Berlin pozbył się już wprawdzie sporo walorów rosyjskich, a bank dyskontowy z głębokiem zadowolnieniem ogłosił teraz, iż w swym portfelu wcale już nie posiada rosyjskich papierów. Nie wszystkie jednak banki berlińskie i kapitaliści niemieccy mogą coś podobnego o sobie powiedzieć; nie jednę głęboką ranę pokrywają oni uśmiechem, lecz z tem wszystkiem ta rana, jakkolwiek ich nie zabija, to bądź co bądź tamuje akcję giełdy, handel i przemysł.

Cały świat pieniężny zawodzi lamenty i wypadnie długo czekać, zanim spekulacja wróci do dawnej pewności i odwagi. Rosja jest jedną wielką chmurą na horyzoncie politycznym, a druga podobna chmura nadchodzi od strony San Remo.

Następująca tabela wykazuje dosadnie różnicę kursów z poprzedniego a ubiegłego tygodnia:

	25 lut.	3 marca
kredyty austr.	268 50	268·25
„ węg.	269 75	268·—
angiobanki	98 75	99·—
uniony	187·50	185 25
laenderbanki	203 25	202 50
ludwiki	191·50	190·75
renta wspólna	77·55	77·60
„ srebrna	78 70	78·70
„ złota austr.	108 25	107·60
„ aust. pap. 5%	92 50	92·60
„ złot. węg.	96·40	96·10
„ pap. 5%	82·85	82·95
rubel	1 04½	1·02

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w Sądzie w Podgorzu 6 kwietnia i 11 maja realności 105 w Podgorzu, cena wyw. 54,897 zł.; 13 kwietnia i 18 maja real. 30 w Podgorzu, c. w. 7,500 zł.;

w Sądzie złoczowskim 30 kwietnia real. 215 i 216 w Złoczowie, c. w. 16,000 zł.;

w Sądzie tarnopolskim 25 kwietnia i 22 maja realności Lazara Garfeina, cena wywołania 55,622 zł. 48 ct.;

w Sądzie brzeżańskim 2 kwietnia i 14-go maja majętności „Obozowisko," cena wywołania 45,457 zł.

Konkursa:

na posadę dyrektora c. k. gimazjum niższego w Bochni — termin do końca marca bież. roku;

na posadę zastępcy c. k. prokuratora państwa w Krakowie — termin do 15 marca bież. roku;

na posadę pocztmistrza w Warężu — termin do 18 marca br.;

na posady prokuratorów państwa w Złoczowie i Kołomyi — termin do 12 marca bieżącego roku;

na posadę sekretarza tarnobrzeskiej Rady powiatowej — termin do końca marca;

na posadę nauczyciela zwyczajnego przy krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie dla wykładu jednej z nauk zawodowych, a zarazem dyrektora szkoły — termin do końca marca;

na posadę radzcy Sądu krajowego wyższego we Lwowie — termin do 15 marca bieżącego roku.

Poszukuje:

Sąd lwowski Seweryna hr. Uruskiego, kur. dr. Majewski.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 marca. Cesarz mianował księcia Walii właścicielem 12 pułku ułanów.

Budapeszt 6 lutego. Izba deputowanych przyjęła przedłożenie o podatku cukrowym bez zmiany.

Rzym 6 lutego. Na posiedzeniu Izby wniósł Sonnino, ażeby niemieckiemu następcy tronu, małżonce jego, parze cesarskiej i całym Niemcom wyrazić w imieniu całego narodu włoskiego najgorętsze sympatje.

Crispi przyłączył się ochoczo do tego wniosku, dodając ze swej strony życzenie, ażeby następca tronu odzyskał zdrowie i kiedyś mógł władać potężnem państwem niemieckiem.

Wniosek uchwalono jednomyślnie.

Paryż 6 marca. W Izbie podczas rozpraw nad budżetem ministerstwa wojny oświadczył Keller, że redukcje budżetu wojennego wpływają bardzo szkodliwie na ogólną sytuację militarną Francji. Minister wojny odpowiedział, że z rozmaitych powodów w roku 1887 musiano udzielić licznych urlopów. W r. 1888 sytuacja poprawi się niewątpliwie. Zredukowany w ostatnim roku o 19,000 ludzi stan armji zostanie przywrócony do poprzedniej wysokości. Minister zaproponuje odpowiednie środki w celu postawienia każdej kompanji w stanie czynnym na stopie 125 ludzi. (Powszechne brawa).

Paryż 6 marca. Boulanger oświadcza w liście do ministra wojny, że pragnie oddać się wyłącznie sprawom militarnym, prosi o pozwolenie publikacji listu, napisanego do przyjaciół, w którym wzywa ich, ażeby przy wyborach nie stawiali jego kandydatury.

Berlin 6 marca. *Reichsanzeiger* donosi, że cesarz uległ lekkiemu przeziębieniu i będzie musiał prawdopodobnie parę dni zostać w domu.

Bukareszt 6 marca. Ghika z Junimistami, których przywódzcą jest były poseł na dworze wiedeńskim p. Carp, zajmie się utworzeniem gabinetu. Carp obejmie prawdopodobnie ministerstwo spraw zagranicznych na wypadek, jeśli Sturdza nie przyjmie propozycyj Ghiki.

Konstantynopol 6 marca. Rada ministrów uchwaliła przyjąć wniosek Rosji dotyczący uznania nielegalności księcia Koburga. Sułtan sankcjonował uchwałę ministrów, a Porta natychmiast telegraficznie przesłała do Sofji na ręce Stambułowa notę stwierdzającą nielegalność Koburga.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

6 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 85	6.——6.6	6.——6 45	6 ——6.70
Żyto	4 35 4.7.	.05—4.55	3.80—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	3 80—6.—	4.——5 —	3.80—5.50	4.3 —5.65
Owies	4.30—4.7	4 10—4.50	3.75—4.50	3.50—3 85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5.	3.75—4.3.	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9.75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—40.—	22.—37.—	20.—.36—	22.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14.—36.—	20.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 6 marca. Pszenica od 6 78 do —·— Żyto od 6 25 do —·—. Okowita 26 25— do 26·50.— **Berlin** 6 marca Pszenica 162 — do 165 — Żyto 119 50 do 125·— Okowita 96·60 do 97·50 **Peszt** 6 marca. Pszenica 7·03 do 7·55 Żyto 5 60 do 5·75. Okowita 24 75 do 25·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 6 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	210 —
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	99 50	100 75
Banku krajowego 4½% w. a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 60	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 —
„ „ „ 4½% „	92 20	93 20

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 25	101 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	88 75	89 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.98	10.09
Półimperjał rosyjski	10.34	10.44
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·02—	1·04—
100 marek niemieckich	61.85	62.50—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec	**10-03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6-36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

83)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

Nieznajoma doszła do końca bulwarów pieszo, aby woźnica nie widział dokąd się udaje; wkrótce zawróciwszy w zaułek Rajski, zapukała do Czarnego domu.

— Kto tam? — zapytano przez okrągłe okienko.

— Juana, — odparła kobieta.

Wpuszczono ją bezzwłocznie.

W parę minut ukazała się znowu na ulicy, ciągnąc za sobą dziecko i idąc żwawym krokiem, pomimo oporu jaki widocznie malec stawiał.

W chwili przecież, gdy miała wyjść z zaułku na bulwary, usłyszała za sobą odgłos szybkich kroków i równocześnie silna dłoń wyrwała jej uprowadzane dziecko.

Juana wrzasnęła z wściekłością i rzuciwszy się na tego zuchwalca, uderzyła go sztyletem, Ostrze sztyletu złamało się nie raniąc porywcy i Patryk chwyciwszy dziecko na ręce, zaczął biedz ku bulwarom la Chapelle, mając za sobą Marcina Bidache z rewolwerem w ręku, osłaniającego jego ucieczkę.

Lecz na krzyk Juany, Jedwabna Nitka i Szperacz wybiegli z Czarnego domu.

— Porwano mi go! — zawołała kobieta oszalała prawie ze złości, biegnijcie za nimi na bulwary, chwytajcie ich!...

Trzej łotrzy rzucili się w pogoń za Patrykiem, któremu ucieczkę utrudniało wielce dziecko trzymane na rękach.

— Na drabinę! — krzyknął Bidache, — uciekajmy przez dachy.

Przebyli szybko drabinę, którą na szczęście pozostawili opartą o dom kotlarza i Bidache porwał ją właśnie za sobą w tej samej chwili, gdy Szperacz już dosięgał pierwszego jej szczebla.

Na nieszczęście pozostała linka za pomocą której Patryk i Bidache spuścili się tak śmiało i zaskoczyli niespodzianie Juanę uprowadzającą dziecko.

Szperacz widział tę linkę wiszącą przed drzwiami Czarnego domu, pobiegł więc natychmiast w głąb zaułka i wdrapał się na dach z niesłychaną zręcznością. Lis i Jedwabna Nitka podążyli za nim tą samą drogą.

Trzej rozbójnicy stojąc już na dachu, ujrzeli Patryka i Marcina Bidache pomiędzy kominami wstępujących po drabinie na dach sąsiedniego domu. Szli tedy za niemi jak tylko mogli najprędzej, aby się nie zsunąć jednakże po dachówkach i Szperacz doszedł do drabinki, gdy Bidache zawsze za Patrykiem postępujący przebywał ostatnie jej szczeble.

— Śmiało! mały, — zawołał Jedwabna Nitka, — mamy ich!

Szperacz biegł po drabinie poprzedzając dwóch swych towarzyszów, lecz w tej samej minucie, gdy już dosięgał jej szczytu, rozległ się huk wystrzału i Szperacz ugodzony w głowę kulą z rewolweru Marcina Bidache, zwalił się z jękiem na towarzyszów.

Patryk oddał na chwilę dziecko Marcinowi Ścigający ich dwaj złoczyńcy na krótko tylko zmieszani wystrzałem Marcina i śmiercią Szperacza, wstępowali coraz wyżej, trzymając noże w zębach.

Już tylko dzieliło ich kilka szczebli od dachu, gdy nagle drabina zachwiała się i pchnięta silną dłonią Patryka spadła na stronę. Obadwaj złoczyńcy staczające się po pochyłym dachu, runęli na bruk ulicy.

— Teraz ruszajmy żwawo! zawołał Patryk. — Pozbyliśmy się tych łotrów. Ale jak u djabła zejdziemy stąd bez drabiny?

— Oswobodźmy najpierw to biedactwo, — odezwał się Bidache, — zakneblowali mu usta.

Patryk zbliżywszy się do Jurka, powiedział mu kto jest, że przybył go wyratować z rąk niegodziwych łotrów i że teraz nie ma się już czego obawiać, odrzucając równocześnie chustkę, którą Juana zawiązała mu usta tak silnie, iż biedny malec dusił się prawie.

Jurek drżący z przerażenia, łkając, tulił się do Patryka.

— Och! boję się!... boję się strasznie! — szeptał urywanym głosem.

— Jesteś ocalonym, uspokój się, — rzekł Bidache, przysuwając się do niego. — Jutro rano zaprowadzimy cię do twej siostrzyczki. Teraz pan O'Keddy weźmie cię na plecy... ot tak, ty Jurciu obejmij go za szyję i cokolwiek bądź czynić będziemy ani się porusz. My musiemy rozpoznać miejscowość, — dodał, zwracając się do Patryka, — nie możemy tu przecież siedzieć do jutra.

Znajdowali się na brzeżnej listwie dachu, wystającej nad próżnią. Czołgając się na kolanach, przy pomocy antabek, umieszczonych gdzie niegdzie przez dekarzy, dostali się na szczyt dosyć szeroki i spojrzeli przed siebie, lecz noc tak była ciemna, iż nic zobaczyć nie mogli, zdawało im się tylko, iż po tej stronie znajdowało się podwórze otoczone zabudowaniami. Znowu z wielką ostrożnością zsuwali się po dachu, wreszcie dostali się do szerokiej rynny, w której od biedy stanąć było można.

Bidache z wielką oględnością wysunął głowę i przekonał się, iż w około piątego piętra tego domu ciągnął się długi ganek. Nie było wcale trudno dostać się tam z dachu, co też uczynił.

Następnie odebrał dziecko od Patryka i wszyscy trzej znaleźli się wreszcie na względnie bezpiecznem miejscu.

— Uf! tu przecież lepiej trochę, aniżeli w rynnie, — rzekł Bidache. — Trzeba tylko zobaczyć, czy nie uda nam się dostać do wnętrza domu.

Szli tedy cicho wzdłuż ganku, przekonali się jednak, iż wszystkie okna zaopatrzone były w szczelnie zamknięte okiennice, oprócz tylko jednego.

Zapukać do jednej z tych okiennic i zbudzić śpiących w pokoju, znaczyło poruszyć dom cały, gdyż w tych przebraniach za podmiejskich włóczęgów podartych jeszcze i pobrudzonych w wędrówkach przez dachy, wyglądali z pewnością na rzezimieszków.

Bidache oglądał pilnie okno nieopatrzone okiennicą.

— Albo się mocno mylę, albo też to okno wychodzi na klatkę schodową, — rzekł do Patryka. — Zobaczymy to zaraz. Zdaje mi się, masz pan pierścionek z brylantem?

— Tak, zdjąłem go z palca i mam w kieszeni.

— Daj mi go.

Bidache wykroił brylantem kawałek szyby i wsunąwszy rękę, otworzył zasówkę, okno otwarło się całe. Bidache zapalił zapałkę i rzeczywiście ujrzał przed sobą poręcz wijącą się wśród ciemności.

— Pójdź, — rzekł do Patryka, — tylko staraj się cicho stąpać.

Przy pomocy kilku jeszcze zapalanych po kolei zapałek, przebyli cichutko schody i dostali się do długiej sieni, w końcu której znajdowały się drzwi prowadzące na ulicę. Po lewej stronie mała blaszka mosiężna wskazywała mieszkanie stróża.

— Starajmy się nie zbudzić nikogo, — szepnął Bidache do ucha Patrykowi.

Znowu zapalił zapałkę, odszukał guzik do którego przytwierdzony był drut otwierający drzwi. Pociągnął guzik i w chwilę później stali już na chodniku przed domem.

XIII.

— Przedewszystkiem należy się przekonać, gdzie obecnie jesteśmy, — odezwał się Bidache, wysuwając ostrożnie głowę z zagłębienia muru przed bramą.

Według wszelkiego prawdopodobieństw, w skutek spadnięcia z dachu na ulicę, aczkolwiek dom nie był wysokim, Lis i Jedwabna Nitka nie byli w możności prowadzenia dalszej pogoni.

Ale może owa kobieta uwiadomiła herszta szajki i ten porozumiał się już z niemi. W każdym razie lepiej było postępować ostrożnie i nie wysuwać się odrazu na ulicę. Na chodnikach pusto było zupełnie, wyszli więc wreszcie z kryjówki i na rogu przy świetle latarni przeczytali nazwę miejscowości: Ulica Węglarska.

Bidache badający przedtem kilkakrotnie tę dzielnicę miasta, wiedział, iż ulica Węglarska łączyła się z bulwarem La Chapelle, nie uważał jednak za bezpieczne zwracanie się w tę stronę.

Udali się zatem w górę ku bulwarowi Barbés.

Wkrótce ujrzeli jadący właśnie ku nim jednokonny powozik. Zawołali na woźnicę, ten przecież nie bardzo się kwapił z podjeżdżaniem, powracał już do domu, konia miał tęgo zmachanego, a ci obszarpani klijenci nie bardzo jakoś wzbudzali w nim zaufanie.

Dopiero widok złotej monety ukazanej przez Patryka, uciszył jego skrupuły i usunął wahania. Bidache kazał mu jechać najpierw do komisarza policji przy bulwarze La Chapelle.

Skoro woźnica zatrzymał się przed miejscem wskazanem, Bidache wysiadł i zastukał do drzwi, otworzył mu wachmistrz. Bidache wszedłszy do kancelarji policyjnej, poprosił wachmistrza, aby się udał z dwoma lub trzema ludźmi na bulwary w okolicę zaułka Rajskiego, gdzie niezawodnie znajdą dwóch rzezimieszków, prawdopodobnie rannych.

Wachmistrz spoglądał podejrzliwie jakoś na tę osobistość wcale nie ciekawie wyglądającą, która udzielała mu tych wskazówek, wówczas Bidache wydobył z kieszeni czerwoną kartkę, zabytek swego dawnego zawodu i ukazał ją wachmistrzowi.

— Wydział policji tajnej, — rzekł cicho.

Wachmistrz skłonił się przed nim.

— Życzyłbym sobie bardzo, aby mogli być ujęci, — mówił Bidache dalej, — są to dwaj niebezpieczni złoczyńcy.

Wachmistrz skinął na trzech policjantów, którzy też bezzwłocznie zarzuciwszy opończe i założywszy za pasy rewolwery, gotowi byli do wyjścia.

W kwadrans później byli już z powrotem, niosąc dwóch ludzi znalezionych rzeczywiście przy domu kotlarza.

Lis z głęboką raną w głowie był bezprzytomny, Jedwabna Nitka miał zgruchotaną nogę w biodrze.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.